Nr. 8. Kwiecień. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod L. 366— w **Administracyi dziennika „Czas“** i w księgarni **Baumgardtena.** — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“-- **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

Warszawa 8 kwietnia.

Książę Jan Tadeusz Lubomierski.

(**Dokończenie.**)

Zaprowadził książę niemniej dobroczynną dla klas ubogich fundacyę *kasy pożyczkowej*, z której rzemieślnik wziąwszy znaczniejszą kwotę, może ją częściowo w ciągu roku umarzać, a oprócz niej zamyśla on założyć Bractwo wzajemnej pomocy, któreby cierpiącej ludzkości przynosiło ratunek.— Ale najważniejszym ze wszystkich są: pomysłem, staraniem i zabiegami księcia założone i we wszystkich cyrkułach miasta Warszawy zaprowadzone *Rady Opiekuńcze*, które ojcowską opiekę rozciągają nad wszystkiemi potrzebami ludności, a złożone z właścicieli domów, z kupców, majstrów cechowych, członków bractw, proboszcza i doktóra cyrkułowego, mają na celu zapobieganie zepsuciu, żebractwu, ubóstwu i wynikającym z niego złym skutkom.

Rada Opiekuńcza składa się w każdym cyrkule: 1. Z opiekuna cyrkułowego jako prezydującego, 2. Z członków przybranych z Towarzystwa Dobroczynności, 3. Z osoby duchownej nauczającej religii w ochronie, 4. Z opiekunów i opiekunek, z Ochrony, Żłóbka, czytelni znajdujących się w tymże cyrkule i z członka delegowanego wydziału wsparcia Tow. Dobroczynności.

Rada odprawia sesye raz na miesiąc w lokalu Ochrony.

Obowiązkiem Rady Opiekuńczej jest:

a) Opieka nad ubogiemi i nad dziećmi ubogiej ludności w tymże cyrkule;

b) Oddawanie dzieci do Żłóbka, do Ochrony, do przytułków, do szkółek elementarnych i wieczornych;

c) Oddawanie dzieci do terminów, opieka nad oddanemi, a nadto wpływ na majstrów, aby ci posełali terminatorów do szkoły rzemieślniczej i niedzielnej;

d) Sprawozdanie i opiniowanie próśb nadesłanych przez ubogich tegoż cyrkułu do Towarzystwa Dobroczynności i rozdawanie wsparć przez nie udzielanych;

e) Obmyślanie środków w celu umieszczania dzieci z domów przytułku wychodzących, w warsztatach, rzemiosłach itp. miejscach, oraz opieka nad umieszczonemi;

f) Czynienie różnych wniosków, mających na celu poprawienie bytu materyalnego i ukształcenie strony moralnej, nietylko ubogich tegoż cyrkułu, ale nadto klasy wyrobniczej i rzemieślniczej.

Rada Opiekuńcza wypełnia stale czynności swoje w wyznaczonych okręgach, — wnioski swoje przedstawia Towarzystwu Dobroczynności, a co trzy lata ma składać wykazy:

1. Ubogich, którzy przez zarobkowanie potrafili zmniejszyć swój niedostatek.

2. Ubogich bez żadnych sposobów do zarobkowania zostających.

3. Ludzi oddających się próżniactwu i żebractwu.

4. Dzieci opuszczonych, sierót i ubogich rodziców mających.

Członkowie składający Radę opiekuńczą, jak niemniej opiekunowie zawiadujący czytelnią, ochroną i kasą groszową, w każdym cyrkule pełnią wszelkie te obowiązki bezpłatnie, bez żadnego ze strony Tow. Dobr. wynagrodzenia.

Oto są instytucye, które wypłynęły z serca księcia Tadeusza Lubomierskiego i które staraniami Jego w życie wprowadzone zostały i dzięki Opatrzności rozszerzają się cudownie.

Książę niema lat czterdziestu i jest dotąd bezżenny. — Ci co mają szczęście znać go z bliska mówią, że jest przytem człowiekiem wysoko naukowym, że się pracom umysłowém z zamiłowaniem oddaje. — Skromność jego jest szczytna i najlepiej cechuje człowieka, którego serdeczna religijna pokora stawia o tyle wyżej nad pysznymi, o ile cnota wyższą jest od występku.

Apartament księcia założony naukowemi dziełami, jest oraz przybytkiem, gdzie w licznych godzinach i nocach bezsennych przy lampie nad planami dobroczynnych instytucyj czas swój trawi, gdzie rozmyśla, czemby jeszcze część krajowej ludności mniej zamożną i mniej oświeconą, moralnie i materyalnie podnosić.

Teraz opiszę pokrótce owe instytucye przez księcia w życie wprowadzone.

Żłobek. Ten ma na celu ułatwienie wolności zarobku rodzicom, a starszym dzieciom w domu zostającym możności uczęszczania do szkółki i rzemiosł. Ma również na celu ochronienie zdrowia dziecka, bo daje za ciasne i nieochędożne mieszkanie, zdrowe i pewne miejsce pobytu, to jest: salę suchą i jasną, a przytem chędogie odzienie i pokarm dobrze przyrządzony.— Dziecko zwykle porzucone na ziemi lub na ulicy przez matkę niemającą czasu niem się zajmować, albo powierzone, gdy matka dom opuszcza, dozorowi uproszonej sąsiadki, znajduje w Żłóbku opiekę doświadczonej dozorczyni, która oddając się jedynie pielęgnowaniu dzieci, niemi wyłącznie jest zajęta.

Ochrona. Dwanaście warszawskich ochron obejmują w sobie do dwóch tysięcy uczących się dzieci. — Ochrona każda ma ochmistrzynię i jej pomocnicę, które dzień cały dziećmi się trudnią. Dzieci przychodzą z rana o 9tej, ochroniarka ogląda każde czy wymyte i uczesane i nie przyjmuje tylko ochędożnie ubrane i starannie uczesane dzieci. — Chłopcy muszą mieć krótko zebrane włosy. To pierwsza reguła i pierwsza czynność dzienna. Po staraniach około ochędóstwa, następuje pacierz, który wszystkie dzieci głośno odmawiają; po pacierzu powtarzają główne zasady katechizmu. — Wszystko to zabiera godzinę czasu. — Drugą godzinę zabiera nauka moralna, której dziś udziela wiele dam tutejszych, ofiarujących pomoc swoję ubogim dzieciom i przynoszących im wyższe trochę ukształcenie. — Trzecia godzina poświęcona jest ćwiczeniom gimnastycznym i zabawie. W zimie dzieci odbywają gimnastykę pokojową, w lecie bawią się i biegają w ogródku. Ćwiczenia te odbywają się często ze śpiewami ułożonemi w tym celu przez ś. p. Stanisława Jachowicza. O godzinie 12tej jest obiad. Dzieci dostają zupę, jarzynę z kawałkiem mięsa i dostateczną porcyą chleba. Po obiedzie godzina zabawy, a reszta czasu, to jest godzin dwie, pozostają na czytanie, pisanie i rachunki.

W ochronie są kosztem Tow. Dobroczynności przysposobione ławki dogodne, stoły, książeczki, obrazki, kłosy zboża, ziarna w naczyniach, próbki różnych materyj, tabliczki do pisania, wielka czarna tablica, alfabety ruchome, słowem wszystko, co tylko do dobrej początkowej nauki należy. Obiad jest bezpłatny. Ochroniarki przez Towarzystwo płatne. Członek Towarzystwa Dobr. obywatel miasta jest opiekunem ochrony, zawiaduje nią po ojcowsku—i sprawozdania z niej składa.— Oprócz tego wizytator, człowiek również pełen poświęcenia, obchodzi ciągle ochrony, udziela w nich początków nauki myślenia przez zastanawianie się nad otaczającemi nas przedmiotami. Kapłan raz na tydzień wykłada dzieciom katechizm. Dzieci warszawskie są niezmiernie pojętne i przytomne; umieją myśl zebrać odrazu, trafnie odpowiedzieć, zrozumieć żart, pojąć dobrze naukę, ale cóż? nie znają przyrody!... nie mają wyobrażenia co łan zboża, co las, co staw, co stado bydła—nie wiedzą jak wygląda sosna a jak dąb, co jest lipa, a co wiklina. Urodzone i wychowane w ciasnej ulicy, nie wychodzą z niej nigdy, bo wszędzie jest daleko, tak, że ledwo kilkoro z nich na parę tysięcy było za rogatkami. Dzieci w ochronach wychowane idą później do szkół elementarnych rządowych.

W pięciu już ochronach tutejszych znajdują się szafy obejmujące książki czytelni bezpłatnej.

Opiekun czytelni i sześciu jego pomocników, wszyscy obywatele miasta, którzy bezpłatnie i jedynie z poświęcenia oddają się tej pięknej pracy, wymieniają dwa razy na tydzień dzieła prze-

czytane i żądane przez młodzież rzemieślniczą.— W ochronie pod nazwą ks. Bodouin przy ulicy Brzozowej, opiekunem czytelni jest pan Jan Gautier, znany tu powszechnie ze swej pracy i niezmordowanego poświęcenia w ratowaniu ubogiej klasy.

Co niedziela więc od 6 rano do 11 w południe zacny opiekun i jego pomocnicy wymieniają czytającym książki, zapisują brane, wpisują ich tytuły w książeczkę biorącego, aby największy porządek ułatwiał rzetelność. — Co święto kilkaset osób oddaje w tej czytelni przeczytane dzieła a żąda nowych. Czytelnia ta zaopatrzona kosztem i wyborem dzieł księcia Lubomierskiego, posiada dziś już do 2,000 tomów książek polskich, religijnej, moralnej, historycznej treści, a przytem powieści, pism peryodycznych i poezyj. Jest tam wszystko, co tylko w języku naszym wyszło najmoralniejszego i najpożyteczniejszego.

Miło widzieć, jak łatwość nabycia ukształcenia zachęca do umysłowej pracy, i rozkoszą serca jest słyszeć, jak tu czeladnik krawiecki żąda religijno-moralnych powieści ks. Giraudau,— tu tokarz prosi o historyę polską *tylko obszerną*,— tam kilku naraz żąda śpiewów historycznych, a w końcu wielu prosi się o dzieła Mićkiewicza!... Tak, poezyj Mićkiewicza nastarczyć nie mogą— jest go kilka egzemplarzy i ciągle w ruchu.— Czeladnik jeden prosił o Grażynę,— „może pan woli Pana Tadeusza?“ zapytał opiekun, — „o nie, znam Pana Tadeusza, ale jeszcze nieznam Grażyny.“

Młodzież rzemieślnicza czytuje w święta i wieczorami. Ileż to godzin wydartych złym zabawom a pozyskanych Bogu i krajowi! Obecnie 708 osób książki bierze z tej jednej czytelni. Oto spis *autentyczny* dzieł, przeczytanych przez jednego z czeladników literatów wyjęty na próbkę z księgi kontroli:

Sietnicki Zygmunt czeladnik stolarski: Kronika Bielskiego — Kazimierz W. i Esterka T. 1-2. Zamek krakowski T. 1-2. — Dziwadła Kraszewskiego — Magazyn powszechny — Pisma Mićkiewicza T. 1, 2, 3, 4.— Panorama podróży— Dzieła Krasickiego 4-6.— Kollokacya — Krewni, Tom 1, 2, 3, 4.— Bleak House — Notaryusz T. 1-2.

Kasę groszową posiada już każdy cyrkuł— tam dzieci i starsi składają oszczędzone grosze, te kwoty wpisują się w książeczkę, którą każdy posiada, a później uskładane pieniądze odbierają oddający razem w większej kwocie, albo je *kasa groszowa* przelewa znaczniejszą sumką do głównej kasy oszczędności na procent.

Nie potrzebuję tu wyliczać, ile książę Lubomierski wykłada funduszów swoich na te zakłady. Przynosząc myśl nową, na sesyę Towarzystwa, przynosi zarazem i potrzebną na to pieniężną sumę, mówiąc: że *złożoną* na ten cel została, a zamilczając, że przez niego.

Ileż takich instytucyj jego pieniędzmi wprowadzonych tu już zostało!

Co serce księcia obmyśli, co kieszeń jego pokryje, to później w wykonanie wprowadzają godni uwielbienia poświęceniem swojem opiekunowie i pomocnicy tych zakładów.

Pan Jan Gautier co niedziela od 6tej rano do 11ej w południe stojąc między stołem a szafami obejmującemi książki *bez odpoczynku*, dyryguje odbieraniem i wydawaniem tychże książek i kwitów na groszowe składki i oddawki żądane!! Kilkaset osób zaspokoić, cierpliwie wchodząc w każdego żądania i potrzeby, z poświęceniem tylu godzin czasu, tyle trudu, to prawdziwie uwielbienia godne!

Tak to dzięki Bogu obywatele tutejsi, stawiając wyżej nad pozorny polor cudzoziemskiej cywilizacyi cnoty domowe i ukształcenie chrześciańskie, do wielkich dochodzą celów, i tak czynnie żywią ów święty ogień miłości kraju, który Warszawian coraz więcej przejmuje i ożywia.

NOEMI IZRAELITKA,

powieść społeczna.

(Dokończenie.)

Władysław zsiadł z konia i przyłączył się do tłumu widzów stojących na boku. Tu powiedziano mu, że ta Izraelitka zbiegła z Rosyi przed kilku miesiącami, w tym klasztorze znaszedłszy przytułek i opiekę, nazajutrz przyjąć ma chrzest święty. Owo zaś liczne zebranie Izraelitów już po raz trzeci oblegających święty przybytek, nie mogąc wydobyć jej zeń gwałtem, przemawia do niej, to łagodnie, to groźnie naprzemian, ażeby ją odwieść od występnego w ich przekonaniu zamiaru. Gdy zaś poprzednie dwukrotne usiłowania ich w tej mierze okazały się bezskuteczne, i Noemi pozostając nań głuchą, trwa niezachwiana w swem postanowieniu— dziś na czele zgromadzenia przybył wuj jej rabin, przywłaszczający sobie nad nią prawa zmarłego ojca, w tej chwili stanowczej — i on to przemawiał do niej właśnie.

Obok niego stał młody jeszcze Izraelita pięknego oblicza i postaci, który od czasu do czasu stósownie do ustępów tej przemowy rabina i wuja Noemi, to wznosił ku niej w górę błagająco oczy i ręce, to opuszczał je lub załamywał rozpaczliwie. Wymowny rabin silił się, by użyć całej mocy i piękności *słowa* ku zmiękczeniu i nawróceniu zbłąkanej Noemi, przyrzekając z całą słodyczą przebaczyć jej wszystko i przyjąć ją z przy-

chylnością ojca w swe objęcia, jeżeli się upamięta; przyrzekał jej życie w dostatkach i wygodach — ofiarował jej przez akt zapisu który trzymał w ręku, uczynić ją właścicielką pięknej kamienicy jaką gdzieś w mieście posiadał, a w końcu pewnym będąc, że tej nagrodzie i pokusie Noemi już się oprzeć nie zdoła, rzekł błagająco, wskazując na stojącego obok młodego współwyznawcę: czy widzisz twego miłego ci niegdyś narzeczonego Józefa, któremu byłaś zaręczoną—on to po latach twego zniknięcia, sądząc żeś żyć przestała, dał się skłonić do zaślubienia innej posażnej dziewicy; dziś będąc już od lat kilku jej małżonkiem i ojcem dwojga dziatek które kocha, gotów jest jednakże rozwieść się z tamtą i poślubić ciebie, żeby cię od wiecznej uratować zguby ..... Mowca umilkł, oczekując niecierpliwie odpowiedzi i pomiędzy zgromadzonemi nastała przeciągła chwila oczekiwania i ciszy;— na balkonie dał się słyszeć szmer lekki i poruszenie— wyzwana zbliżyła się do kraty balkonu, oblicze jej obok niezwykłej bladości i rozrzewnienią zwiastowało spokój anielski, a postać wiotka wychyliwszy się lekko nad żelazną balustradę, głosem drżącym te wymówiła słowa: Tobie szanowny mój opiekunie i wuju, jak i tobie Józefie najczulsze składam dzięki za waszą dla mnie troskliwość i życzliwość;— ofiary jednak i rady przyjąć nie mogę, bo postanowienie moje jest niezmienne — bo Bóg chrześcian niepojęty w swojem miłosierdziu, światło swej łaski przelał w mą duszę i tak silnie wzywa mnie do swej służby, że już nie mogłabym, czuję to, żyć pomiędzy wami i na nicbym wam się nie przydała, — żegnam was więc na zawsze, i przepraszając za utrapienie jakiego stałam wam się powodem, błagać będę nieustannie tego najświętszego wspólnego wszystkim nam Ojca i dla was o łaskę i błogosławieństwo.... Tu łzy nie żalu, ale łzy ostatnie poświęcone dawnej rodzinie, spłynęły mimowoli po jej białem licu, a gdy Noemi chciała ukryć je w gronie sióstr zakonnych, „Stój! krzyknął z całej piersi rabin, podnosząc zaciśnięte pięści w górę,— wzrok jego przybrał wyraz dziki, jakby natchnionego obłąkania. — Noemi przerażona ale niezachwiana, została w miejscu jak przykuta, gdy rabin już umiarkowańszym ale surowym nader głosem wymówił te słowa: A więc bądź przeklęta! ojciec twój, matka, i dziad twój z grobu wyklinają cię przez moje usta, ty wyrodna!

To było już zawiele na serce niewieście,— Noemi padła na ziemię zemdlona. — Rabin nieporuszony bynajmniej tym dowodem jej cierpienia, wymówił dalsze ustępy strasznej klątwy żydowskiej aż do końca, a mowie jego towarzyszył lament, jęki i rozpacz widomie okazywana, całej gminy.

Siostry zakonne obstąpiły zemdloną, która za ich staraniem odzyskała wkrótce przytomność; wzywana jednak przez nie, ażeby udała się do celi dla odpoczynku i spokoju tyle jej potrzebnego,—wzbraniała się i prosiła, żeby jej wolno było pozostać, bo pragnęła słyszeć przemowę którą właśnie w tej chwili miał jeden z duchownych naszych do gromady izraelskiej, a właściwie do jej *przełożonego* i opiekuna Noemi:

.....Nie sądźcie (mówił tenże) iż wiara nasza dozwala komubądź stać na zdradzie, cokolwiek mu zawiścić lub pożądać tego, co jest własnością jego, gdyby ten był nawet jej nieprzyjacielem — nie bynajmniej! owszem przeciwnie, ona potępia to jako występki i zakazuje surowo, bo wiara nasza wypływa nie z samej bojaźni jak wasza, ale opiera się głównie na miłości — a miłość ta ogarnia wszystko— nie wyłączając i innowierców, ani nawet nieprzyjaciół samych. Tu jak przekonaliście się sami, działa wyraźnie wola nie człowiecza, ale boska! i ona to nadaje jej to usilne pragnienie, tę siłę, to wytrwanie, a z Bogiem iść o lepszą niebezpiecznie!

Mimo tego jednak kościół katolicki, ta święta Matka nasza, dozwala i tu jeszcze każdemu praw swoich,— i tu na dowód, że bronią jej jest miłość a nie przemoc albo zdrada — i tu pozostawia jeszcze wolną wolę do ostatka, i ona to nakazuje mi w tej chwili zwrócić mowę moję do ciebie, przyszła siostro w Chrystusie, odkryć ci całą prawdę nagą, nieubarwioną — wypowiedzieć ci w obecności Boga i tych licznych tu świadków, że ta wiara, której tak gorąco pragniesz zostać uświęconą przez chrzest wyznawczynią, ta wiara, której godłem krzyż i ciernie— nie da ci ani bogactw i dostatków ziemskich, ani dostojeństw i zaszczytów, ale raczej cierpienie, upokorzenie, mierność a może niedostatek i łzy ciche będą twym udziałem nowa chrześcianko! I czujesz że ty w sobie dosyć sił i męstwa, ażeby wśród nich się nie zachwiać? ażeby w podobnym razie żałość niewczesna i wyrzekania nie wstrząsnęły twą duszą,— żeś porzuciła wiarę twych ojców, wyrzekłaś się twej rodziny, twych rodaków, dla tego Boga, którego głos od lat niemowlęcych prawie zdawał się tak silnie przemawiać do twej duszy?. Zastanów się więc i rozważ to dobrze, póki czas— póki wolno ci jeszcze wrócić na łono twej rodziny, do zwyczajów i mowy, do jakich przywykłaś od najwcześniejszego dzieciństwa?...

Noemi za całą odpowiedź uklękła i cichym głosem prosiła mowcę, ażeby ją pobłogosławił do wytrwania na całe życie w tych pragnieniach i uczuciach, jakiemi w tej chwili dusza jej jest prze-

pełnioną. Gdy kapłan wezwany spełniał nad klęczącą w górze świątobliwe jej życzenie, na dole opiekun jej rozbrojony naraz i zmiękczony, rozpłakał się jak dziecko i rzekł: Taka znać wola Jechowy, darmo jej się przeciwić! — Zdejmuję z ciebie rzuconą przed chwilą klątwę i błogosławię ci Noemi w imieniu ojca, matki, dziadka i mojem na tę drogę nowego żywota.... Po tych słowach oddalił się spiesznie smutny i rozrzewniony, za nim ruszyła cała procesya spokojnie i w ponurem milczeniu, a pomiędzy widzami katolickiego wyznania, słychać było płacz cichy i tłumione łkania. Do tych ostatnich liczył się i Władysław rozczulony do takiego stopnia, iż wstydząc się tej miękkości, z której sam nie ze wszystkiem umiał zdać sobie sprawę, nacisnąwszy kaszkiet na oczy, wskoczył na swego gniadosza i puścił się czwałem samotną ścieżką do miasteczka.

Powróciwszy do domu, nie wspominał wcale o tem dziwnem wydarzeniu swej matce, bo czuł, że opowiadanie tych szczegółów wprowadziłoby na nowo jego serce w stan niemęzkiego rozrzewnienia, a na pytania jej troskliwości, dlaczego tak posmutniał i pobladł tego wieczora? odpowiedział, że ćwiczenia wojskowe były długie i wysilające; że czuje się nieco słabym, i nie przyjmując żadnego posiłku, udał się wcześnie do swego pokoju na spoczynek.

Tu pod pretextem potrzeby snu i wywczasu, zamknął się na klucz i rzuciwszy się w ubraniu całem na posłanie, przeleżał bez zmrużenia oka do północy, miotany przerozmaitemi myślami i dziwnemi uczuciami, z których w końcu wyniknął taki rezultat i postanowienie niezłomne, że gdy Noemi zostanie chrześcianką i zgodzi się na to, on poślubi ją. Ja prócz matki nie mam dziś krewnych, ona w teraźniejszym jej stosunku będzie także jakby sama na świecie,—rozmyślał wstawszy rano i przechodząc się po stancyi, — matka moja z początku będzie przeciwną, a nawet ze wstrętem przyjmie tę wieść i myśl samą, żeby synową jej miała być przechrześcianka; — lecz gdy ją pozna, zbliży się do niej, to i uledz musi jak drudzy niepojętemu wpływowi; — mnie zaś, skarby jej duszy i serca zastąpią dostatki; ja przywykłem do pracy i mierności, ona wzrosła w biedzie, przy wspólnych więc usiłowaniach, błogosławieństwie bożem, zapewnić zdołamy byt naszej matce i ustalić sobie na zawsze spokój i szczęście domowe! a więcej ja dziś nie pragnę w tej nędznej życia wędrówce. Szczęście domowe, to cel jedyny, o jaki według mego przekonania warto się *tu* ubiegać. Boże! a ileż to rodzin w ostatnich czasach skarb ten najdroższy utraciły na zawsze!... Lecz gdyby też ktoś w ciągu naszego pożycia (rozważał dalej Władysław rozmarzony) ośmielił się szydzić z niej jako neofitki, okazać jej ztąd lekceważenie... tu zatrzymał się nagle i wzniósłszy w górę rękę prawą grożąco, zawołał: O nie! — to za mego życia spotkać ją nie może! mąż nadaje żonie takt, znaczenie i szacunek ogólny, — a ja otoczę ją czcią i miłością, nadam jej imię poczciwe i bez zmazy, zastąpię jej rodzinę i opiekę boską tu na ziemi!

Po chwili tych marzeń łudzących, Władysław zmienił spiesznie wczorajsze ubranie, w którem spędził noc bezsenną; odświeżony i nadzieją ożywiony wszedł do pokoju swej matki. Tu po wzajemnem dzień dobry, opowiedział jej wczorajsze zdarzenie, z ostrożnością jednakże, ażeby nie zdradzić przytem uczuć swoich, gdyż życzeniem i planem jego było, żeby matka poznała pierwej Noemi z bliska, nim się o nich dowie; a powtóre, że pierw pomówić chciał z Noemi, a dopiero potem odkryć matce swe zamiary. Pani Leonowa, (bo tak zwano ją oddawna w rodzinie po imieniu zmarłego męża, dla odróżnienia od pani Michałowej Rawskiej) zachwycona do wysokiego stopnia tą sceną wczorajszą, żywo odmalowaną jej przez syna, pospieszyła wraz z nim do klasztoru, chcąc być obecną zajmującemu aktowi chrztu.

Było to właśnie święto apostołów Piotra i Pawła, gdy Władysław przybył z matką. Już się ceremonia chrztu rozpoczęła w obecności mnóstwa pobożnych oraz i ciekawych widzów, Noemi stała u drzwi cerkwi (według obrządku greckiego) twarzą na zachód, kapłan czytał nad nią długie modlitwy czyli exorcyzmy i zażegnywania złego ducha, poczem poprowadził ją na środek cerkwi do chrzcielnicy, tu stojący obok rodzice chrzestni położyli ręce na jej ramieniu i nastąpiło głośne *wyznanie wiary* czyli *credo*, a potem wśród modłów uroczystych, namaścił jej czoło i szyję olejem *katechumenów;* po namaszczeniu zaś i modlitwach, lał na nią wodę święconą mówiąc: Pawelino, Petronelo! ja cię chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, amen. *) Tu znów jako znamię *łaski poświęcającej*, kapłan namaścił ją Chryzmą, (takzwanym olejem św.) i przystąpiły dwie siostry zakonne, zarzucając nań znamię *odzyskanej niewinności:* szatę bielszą od śniegu — a kapłan dał jej w rękę godło *światła wiary*, jarzącą świecę; tłum zaś obecnych z palącemi świecami, otoczywszy ją poważnie do koła, nucił hymn uroczysty. **)

---

*) Czyli w grecko-słowiańskim obrządku: „Chreszczoje sio rab Boży Pawelino, Petronelo, w imie Ojca, i Syna i świataho Ducha amen.“

**) Obecni ze świecami tylko w obrządku greckim służą nowochrzczeńcowi, a potem następuje bierzmowanie, bo u nich każdy ksiądz ma władzę bierzmowania, co u nas biskupowi tylko wolno.

Pawelina w białej swej szacie, z wyrazem głębokiego przejęcia i uszczęśliwienia nieziemskiego, z jarzącą w ręku świecą, otoczona światłem i poważnie śpiewającemi współwyznawcami i duchowieństwem, zdawała się nie należeć już do ziemi, ale raczej być istotą wyższego świata w przechodzie tylko do niego. Matka Władysława zachwycona jej widokiem, nie przestawała udzielać mu swych życzliwych postrzeżeń, a wreszcie zrobiła tę uwagę: że Pawelina gdyby wstąpiła do klasztoru, byłaby ozdobą jego i niezawodnie pomnożyłaby w nim chwałę Boga świętobliwością swoją, odbijającą się w jej postaci całej. Syn nie odwracając oczu od Paweliny, słuchał tych uwag matki z roztargnieniem, bo w sercu jego krzyżowała się radość z dziwną jakąś boleścią na przemiany, — przez dokonany bowiem akt chrztu Paweliny, widząc się do niej zbliżonym i pokrewnionym duchowo, i dzieląc szczerze jej radość; — im więcej wpatrywał się w tej chwili uroczystej zdala w jej oblicze, tem jaśniej uwydatniała się w przekonaniu jego mimowolnie jakaś zapora, dzieląca serca ich na zawsze!

Po dokonanym akcie chrztu, podczas odprawiającej się na intencyę nowo ochrzczonej, mszy św., ona klęcząc przy ołtarzu z palącą się ciągle w ręku świecą, przyjęła pierwszą komunię św. Tu jej rozrzewnienie i ciche uszczęśliwienie bez granic, ważność i wzniosłość całą tej chwili i pojąć i ocenić można było nie oczyma ciała, ale duszą— i duszą wierzącą a pobożną. *)

Po skończonem nabożeństwie nastąpił w klasztorze obiad gościnny, do którego prócz licznie zebranego obu obrządków duchowieństwa, zaproszono i sąsiadów z okolicy, nie wyłączając i organizatora gwardyi narodowej wraz z matką jego.— Tu więc Władysław znalazł sposobność zbliżenia się do Paweliny, a poznany przez nią i powitany serdecznie jak dawno znajomy i przyjaciel, na jej żądanie przedstawił ją swej matce. Pani Leonowa rozmawiając z nią długo, znalazła w niej z niemałem zdziwieniem nietylko duszę ale i umysł wyżej wykształcony, a to odkrycie obok niezwykłej i ujmującej powierzchowności, tem silniej ku niej ją pociągało. Władysław zaś rozmiłowany w niej całem sercem, dowiedział się od niej, że po ostatniem widzeniu się ich w pustelni, stary Beniamin wywiózł ją do Brodów i tam oddał pod nadzór i opiekę dalekich krewnych, a rodziców narzeczonego jej młodego Józefa, okazującego jej wiele przychylności, który oraz był przez czas jakiś i jej nauczycielem.— Noemi przywiązała się doń jak do krewnego, ale myśl o Bogu chrześcian tak zapełniła jej umysł i wszystkie owładnęła uczucia, że gdy raz zwierzyła się z tem przed pewną bardzo pobożną panią, u której często bywała i wiele doświadczała od niej życzliwości, korzystając z jej światłej rozmowy,—ta pani uwiozła ją później za kordon i umieściła w znanym jej dobrze jednym z klasztorów Wołynia należącym do łacińskiego obrządku i zajmującego się wychowaniem. Tu przez lat kilka pobierając nauki, oświecona w zasadach wiary i przygotowana do przyjęcia chrztu św., gdy już bliską była dostąpienia owego marzonego i upragnionego przez nią szczęścia, ukaz surowy, wydany niespodzianie przez cara Mikołaja w tym właśnie czasie: „że chcącym przejść na wiarę chrześciańską innowiercom, nie wolno udzielać chrztu pod żadnym warunkiem, tylko w obrządku *prawosławnym*“ (szyzmatyckim). Po pewnym więc przeciągu czasu, gdy wszelkie starania i usiłowania wyższej nawet protekcyi w tej mierze, nie były w stanie uzyskać pozwolenia wyjęcia biednej Noemi z pod ukazu, i urząd miejscowy począł nią się opiekować jako pretendentką domniemaną prawosławia, pewien poczciwy starzec, ksiądz unicki, z narażeniem własnej osoby uprowadził ją do Galicyi, i oddał w opiekę tego klasztoru.

Władysław walczył w duszy długo sam z sobą, nim się odważył zapytać Paweliny, co dalej zamyśla ze sobą uczynić?..

Poświęcić całkowicie Bogu i usłudze bliźnich moje życie, to jedyne pragnienie serca mego na tej ziemi, odpowiedziała z uniesieniem.

Władysław spuścił oczy i nic nie odpowiedział; słowa Paweliny jak cierń ukłuły go w serce, a choć zakochani i w ostatecznym już razie obok rozpaczy, zwykli łudzić się jeszcze iskierką nadziei; on po tylu już smutnych doświadczeniach w życiu, choć nie zbyt jeszcze długiem, skłonniejszym był raczej do zwątpienia niż do złudzeń.

Wyrobiwszy sobie pozwolenie odwiedzania niekiedy Paweliny na rachunek przyjaźni od lat dziecinnych; — w czternaście dni po pierwszem widzeniu, które tęskniącemu wydawały się zbyt długie, stawił się znów u furty klasztornej, prosząc, by mu wolno było pomówić z siostrą Paweliną.

Wezwana przyszła do kraty w towarzystwie jednej z sióstr i.... w ubraniu zakonnem *próbantki.*

---

*) To całe opisane tu wydarzenie, ze wszystkiemi towarzyszącemi mu scenami tu odmalowanemi, miało istotnie miejsce przed laty 8miu przy ceremonii chrztu młodej Izraelitki we wsi Słowita w sąsiedztwie miasteczka Gliniany za Lwowem. Nasza zaś Noemi, której historyę opowiedzianą nam przez ś. p. Salomeę, tu wiernie, o ile można naszkicowaliśmy z pamięci, wcześniej o wiele lat przyjąwszy chrzest św., odrzuciła świetne partye i wstąpiła do zakonu w jednym z klasztorów podobnoś wołyńskich, *obrządku łacińskiego.*

Władysław na ten widok przedsiewziął zamknąć swe uczucia na zawsze w mężkiej piersi, nikomu ani matce nawet ich nie powierzając, przedsięwziął niewidywać więcej Paweliny, a podwojoną w pracach i zajęciach swoich energią, uleczyć się z marzeń, które silniejszą jak to sam mógł przewidzieć przejęły go boleścią. I nikt nie wiedział, co się w duszy jego działo, jedno tylko oko i serce matki postrzegało a raczej odgadywało jakąś w nim zmianę, ale brakło jej odwagi do badania; — jego zaś towarzysze broni zauważali, że czasem był roztargnionym, i wśród ćwiczeń wojskowych z nimi zapominał się niekiedy i patrzeć lubił w stronę ku wschodowi, gdzie stał w dali widny klasztor; żartobliwe wyprowadzali ztąd wnioski, nie przeczuwając jednakże bynajmniej właściwego powodu.

Tak przeminęło lato i dwie części jesieni, aż wreszcie nadszedł pamiętny a smutny Listopad.. który ziścił przeczucia i obawy Władysława. Zyskane na chwilę swobody, nadzieje i złudzenia, wszystko przeszło i znikło naraz jak sen zwodniczy — przykre tylko znowu pozostawiwszy wspomnienie. Władysław w skutek tego utracił swą posadę i niemiał już co robić dalej w tamtej okolicy, mając zatem porzucić ją na zawsze, serce mówiło mu, żeby zobaczył Pawelinę raz ostatni, rozum zaś dyktował surowo, żeby bez pożegnania się z nią odjechał. -Władysław po niejakiej walce przedsięwziął pójść za głosem ostatniego — i gdy zabierał się już powrócić wraz z matką do Lwowa, posłaniec przybywający z klasztoru oznajmił mu, że siostra Pawelina życzy sobie widzieć się z nim i z panią Rawską. Ta ostatnia cierpiąc właśnie na mocną migrenę, nie mogła korzystać z zaprosin, ale Władysławowi nic nie pozostawało, jak tylko udać się tam. Pawelina uwiadomiona przez wracającego posłańca, że rychło przybędzie, czekała już z swą starszą towarzyską u kraty;— po przywitaniu więc, najprzód opowiedzieć im musiał wszelkie szczegóły smutnych i niespodziewanych wydarzeń. Poczem przyszła na Pawelinę kolej zapytać z troskliwością siostry zadumanego Władysława, co z sobą dalej uczynić zamyśla?..

— W nastroju teraźniejszym mej duszy najchętniej zostałbym zakonnikiem; bo świat i jego złudzenia już mi obmierzły!

— A z szanowną matką co pan zrobiłbyś wtedy?

— Gdybym posiadał stósowne fundusze, mógłbym ulokować ją wygodnie w którym z krakowskich klasztorów, i z mego zacisza czuwać nad nią — ta to myśl, ten ważny synowski obowiązek łączy mnie jedynie ze światem; inaczej w przeciągn najdalej miesiąca, obleczony w suknie kameduły, z samotnej celi Bielańskiego klasztoru lub kopiąc maleńki mój ogródek spoglądałbym z dala na dół, obojętnie i z litością na to ruszające się nieustannie mrowisko świata, koło jednych wiecznie celów i widoków, po to, żeby wiecznie zwodzeni stanęli na koniec wszyscy u jednego znowu celu: u grobu!

— O nie — pan Władysław nie byłbyś tego w stanie uczynić, zaprzeczyła żywo Pawelina, bo masz za nadto serca i za wiele przeświadczenia o obowiązkach pojedynczego człowieka względem społeczności i ztąd wytkniętej tam z *góry* missyi jego tu na ziemi.

— Lecz jeżeli ta społeczność z jednej strony przez nadużycie przysłużających jej przywilejów, odsądzi go od wszystkiego, czego żądać miałby prawo... z drugiej zaś łudząc go grzecznością i kłamliwemi obietnicami, niechce sama podać mu sposobności do służenia jej?..

— Duch silny wiarą, zgnębion okolicznościami choć zapadnie na chwilę w letarg krótki, to później powstaje zeń jeszcze silniejszy jak przedtem.

— Albożw zakonie nie można spełnić także owej missyi?.

— Nie przeczę temu bynajmniej — ale wtedy jeżeli ktobądź stan ów świątobliwy obiera nie pod wpływem usposobienia i wrażeń chwilowych, ale z powołania i szczerego zamiłowania;— o, wtedy według mego przekonania niema szczęśliwszego zawodu dla człowieka ziemi!

— Niezawodnie — w obecnej jednakże chwili i stosunkach kraju, ja nie widzę istotnie drogi ani najlichszej nawet ścieżki, jaka doprowadziłaby mnie do podobnego stanowiska.

— Zawód nauczycielski panie Władysławie, przy uzdolnieniu i zasadcch twoich, czyż nie byłby odpowiednim?.

— O posadzie nauczyciela publicznej, ja w dzisiejszych stosunkach nie mógłbym nawet marzyć; do prywatnej zaś, mam wstręt niezwyciężony, bo zawód ten, nie jest wcale u nas ocenionym tak, jak być powinien i nie wyżej postawiony w opinij powszechnej nad inne zwyczajne rzemiosło.

— Bądź nauczycielem ludowym...

— Przy dzisiejszem jego rozprzężeniu i wstecznem w ogóle uprzedzeniu do klas wyższych, byłoby to nadludzkiem a całkiem bezowocnem poświęceniem z mej strony,— wreszcie wstręt doń mimowolny, wyznam szczerze, po tem co zaszło, trudny do zwyciężenia...

— Są przecież strony kraju i okolice całe, które niczem się nie splamiły, wzrosłam pomiędzy tym ludem, a ich przewrotność mniemana nie pochodzi z złej natury, ale raczej z grubej ciemnoty i obałamucenia. Mistrz świętej mądrości Jezus Chrystus, nie znał różnic kastowych ani powodował się sympatyą lub niesympatyą;—był wielkim mi-

łością a *niezwyciężonym* wiarą w wielkość swego posłannictwa....

Tu zegar klasztorny wybił południe, i na anioł pański zadzwoniono. Pawelina zatem żegnając Władysława, podała mu przez kratę maleńką paczkę mówiąc z cicha i nieśmiało: panie Władysławie, chciej oddać to jako upominek odemnie twej szanownej i pobożnej matce—jest to chrzyzmo moje, dar od chrzestnych rodziców—ja przeznaczyłam go dla klasztoru na ofiarę w dniu moich obwłóczyn, które jeżeli Bóg dozwoli, nastąpić mogą dopiero za parę lat; — jeżeli więc po czasie mej *próby* zakonnej, pan niemógłbyś się jemu za mnie uiścić, to rodzice moi chrzestni uczynią to chętnie...

Władysław stał milczący jakby się wachał przyjąć jej ofiarę.

— Wachasz się pan?. zawołała Pawelina żałośnie, pojmuję wstręt jego — nie chcesz mieć pamiątki od biednej przechrzcianki! to przyjmiej jak zwykłą pożyczkę..

— Pawelino! tym razem nie pojęłaś mnie wcale i mylisz się srodze! odrzekł Władysław z wyrzutem — i odbierając pakiecik uścisnął tak silnie końce podających mu go palców drobnych, że Pawelina zaledwo zdołała powstrzymać wykrzyk boleści; — gdy zaś oddalała się wraz z siostrą starszą, on oparłszy głowę o kratę śledził tęsknem okiem jej postać, dopóki nie zniknęła całkiem w ciemnym kurytarzu,— a gdy już rygle i zamki celi przedzieliły go od niej i od świata bezpowrotnie, opuścił spiesznie te mury, które zdawały się przywalać pierś jego całym swym ciężarem.

We dwa lata później, na ośm dni przed odbyć się mającemi obłóczynami Paweliny, przyniesiono z poczty list z pieniądzmi, adresowany do spowiednika klasztoru; — ten zdarłszy pieczęć i wierzchnią kopertę, znalazł w nim 10 dukatów i list otwarty następującej treści: Wdzięczny Władysław odseła zacnej siostrze Pawelinie pożyczkę, która w trudnem wówczas położeniu jego, wielkie wyświadczyła mu usługi. Delikatność uczucia, z jaką była mu udzieloną, na wieki pozostanie w jego pamięci! Dla pociechy zaś twej szlachetnej duszy Dziewico Bogu poślubiona! stósownie do twych życzeń, i sercem natchnionej rady, zostałem *nauczycielem ludowym.* Wkrótce po ostatniem widzeniu się naszem, otrzymałem listowne zaprosiny wraz z matką moją do zacnego przyjaciela naszej rodziny, poczciwego proboszcza z Białego Kościoła, który wskazałaś mi niegdyś pierwsza, dziecinną jeszcze wówczas rączką, pamiętasz przy odznaniu się naszem, schodząc na dolinę z kamiennego wzgórza, gdzie zwykłaś była pasać twe owieczki, a siwo-brody twój dziadek czekał cię niecierpliwie w progu chaty?

Otóż ten życzliwy nasz przyjaciel, po kilku dniach wypoczynku naszego w jego domu, znając mnie, że bez zajęcia żyćbym nie mógł, widząc mój niepokój o przyszłość mej matki, a nie mając innego środka ulżenia mi na razie, oświadczył, iż o mil kilkanaście w Karpatach ma on krewnego dziekana, w którego parafii znany z swego uzdolnienia i poświęcenia organista i nauczyciel szkoły wiejskiej An... został z wyższego rozkazu oddalony i wywieziony w inne strony; gdybym więc zdecydował się zająć choć temczasowo tę opróżnioną nauczycielską posadę, byłoby to zaiste wielką usługą z mej strony dla ludzkości i t. d.

Nie mając wyboru, nie było się co długo namyślać;— przyjąłem propozycyę i warunki.—Odprowadzony w tę karpacką okolicę, której posępna i dzika piękność harmoniowała szczególnie z mojem usposobieniem w tej chwili, polecony jak najkorzystniej i oddany w opiekę przez mego przyjaciela jego krewnemu a memu przyszłemu przełożonemu, w kilka dni objąłem posadę.

Początki były trudne, bo lud miejscowy chociaż jeden z poczciwszych, jednak według natury ogólnej, nie prędko przywyka i oswaja się ze wszystkiem co obce, a tem mniej, jeżeli w tym, któremu ma zaufać, przeczuwa człowieka nie z tłumu.— Najprzód więc począłem od religii, zapisałem się do ich bractwa kościelnego, pełniąc ściśle i bez wyłączania się przyjęte wspólne obowiązki. Później starałem się przez łagodność i małe datki przyswoić i ośmielić moich uczniów płci obojej, którzy nieśmiałość swą posuwali aż do bojaźni; tę wkrótce udało mi się nietylko przełamać szczęśliwie, ale zamienić nawet w przywiązanie, tyle ułatwiające dzieciom naukę,— gdy zaś przez dziatki najpewniejsza droga i do serca rodziców; powoli zyskałem przychylność i zaufanie całej gminy,— szczerem zaś, jednostajnem a ściśle moralnem zachowaniem się i okazywanem mi szacunkiem mego przełożonego, zyskałem i cześć starszych; — wreszcie przyszło do tego, że nic bez mojej rady nie przedsięwzięli. — To powodzenie nagradzało mi nizkość mej posady, zapomnienie od świata w jakiem żyłem, a wreszcie i owo poświęcenie jakiego wymaga skala podobnego zawodu, od człowieka z wyższem wykształceniem umysłowem. Zasady jakie wpojono mi od dzieciństwa i przez cały ciąg mego życia, były tu stróżami memi od upadku ducha,— oddając się w młodzieńczym wieku naukom, starałem się tak je sobie przyswoić, że gdyby mnie opatrzność postawiła na wyższem jakiem stanowisku publicznem,

umiałbym się na niem znaleźć— jednak praw do tegoż, bez zasługi i pracy poprzedniej, nie rościłem sobie nigdy zarozumiale i to w dzisiejszych stosunkach było mojem szczęściem. Przywykły do pracy, przekładam najlichsze zajęcie nad próżnowanie lub zależność od cudzej łaski; wielkość zaś człowieka według mego przekonania, zależy głównie nie od jego stanowiska lub zawodu, ale raczej od sposobu spełniania go; — i ja na tem cichem i mało znaczącem pozornie stanowisku mojem, czułem się być wielkim, widząc w skutkach z dniem każdym, jak wielkie za wpływem moim strona moralna ludzkości odnosi korzyści, czułem się być dumnym na tę myśl, iż *sam* pracą i postępowaniem mojem *tworzyłem sobie sposobność służenia jej*, a to przez głębokie poczuwanie się jako chrześcianin do przyjętego obowiązku i przez *wiarę w ważność mego posłannictwa.*

Dziś powołany zostałem przez stryjenkę, która powróciła z za granicy, znękana i podupadła na siłach, sama z kilkonastoletnią tylko wnuczką Jadwigą obiecującą i miłą jak anioł, bo Emil poślubiwszy bogatą cudzoziemkę z miłości dla niej osiedlił się w obczyźnie dotąd, dopóki teść jego wiekowy żyć nie przestanie. — Biedna Emma umarła w Ameryce na suchoty, a pozostałej po niej jedynej córki Jadwigi, ja z woli babki, jestem dziś nauczycielem i mentorem, a gdy dorośnie za lat parę i przystanie na to, pani Rawska mnie ją przeznacza za żonę. Pierwsze i drugie spełniam chętnie i z przyjemnością, nawet czuję się być szczęśliwym; co do trzeciego, tojest do poślubienia kiedyś Jadwigi; wątpię, żebym był w stanie się skłonić, choćby tylko dla jej szczęścia, bo gdy ona będzie w kwiecie wieku kobiety, ja będę już starcem;— poczciwa matka moja żyje i jest z nami. — Tak więc służąc Bogu, mej rodzinie i ojczyźnie według możności, czuję się być szczęśliwym, ufając, że i ty jesteś nią w obranym przez siebie zawodzie, tak jak na to zasługujesz zacna siostro Pawelino;— do takiego szczęścia ma prawo każdy człowiek szukający go tu na ziemi, nie w wielkości pozornej, w marzeniach i urojeniach, ale w mierności, w pracy i pożytku bliźnich, słowem w obrębie i wnętrzu własnego usposobienia i serca. *Julia G.....*

ZGŁOSKOWANIE

DO MŁODYCH DZIEWIC.

B, a, *ba*— b, e, *be* — b, i, *bi*, —
Z nauki pożytek nie chybi.
Uczyła się dziatwa czytania,
I czego katechizm zabrania?
I kiedy duszyczka szczęśliwa?
I jak się ta ziemia nazywa?
I jacy tu byli królowie?..
A wszystko — by razem mieć w głowie,
Ażeby na duszy weselej,
A w sercu mieszkali anieli!
Bóg dziatki przytulał na łono,
Lecz jeszcze nie wszystko spełniono;
Bo myśląc o własnej potrzebie
Uczyli się tylko dla siebie.
O! jeszcze niewielka w tem sztuka,
Nie takie ma cele nauka!
Kto siebie na pierwszym ma względzie,
Ten jeszcze zbawionym nie będzie,
Bo celom najwyższym uchybi,
B, a, *ba* — b, e, *be* — b, i, *bi*. —

C, a, *ca* — c, e, *ce* — c, i, *ci* —
Kto ziarnko nauki pochwyci,
Niech zaraz tym ziarnkiem wzbogaci
Wioskowe siostrzyczki i braci;
Ich ojciec co z sochą we dworze,
A matka robotą zajęta,
Zaledwie Ojcze nasz pamięta,
A szkoła daleko od wioski,
A szczupły szelążek ojcowski;
Więc dziatwo choć iskrę oświaty
Zanieście do dymnej ich chaty!...
Nauczcie wieśniaków czytania,
I czego katechizm zabrania?
I kiedy duszyczka szczęśliwa?
I jak się ta ziemia nazywa?
I jacy tu byli królowie?...
Niech każde co umie, rozpowie,
A dojdzie kłębka po nici,
C, a, *ca* — c, e, *ce* — c, i, *ci*. —

D, a, *da* — d, e, *de* — d, o, *do*, —
Zasiądźcie z braterską swobodą,
Pod brzózką wioskową lub gruszą,
Podzielcie się sercem i duszą; —
A gdy im rozjaśnią się oczy,
Nauka was z kmiotkiem zjednoczy,
Już wtedy w niebiańskim zachwycie
Na waszą książeczkę spojrzycie,
A widząc raj ziemski otwarty,
Będziecie całować jej karty, —
Bo anioł wam w sercu zagości
Za waszą zasługę w ludzkości;
A kiedy ziemica rodzona
Na służbę was zbierze do grona,
Czyż dusza nie będzie ci rada,
Gdy obok zobaczysz sąsiada?..
Gdy blaskiem rozumu zaświeci,
Wyuczon przez ciebie syn kmieci?..
O! wspomnisz książeczkę twą młodą,
D, a, *da* — d, e, *de* — d, o, *do*.

W. Syrokomla.

WIOSNA.

Wiosna, wiosna ku nam wionie,
I jej oddech pierś już chwyta,
A na starych śniegów łonie,
Młody kwiatek już wykwita.

Kwiat w tysiące barw się mieni:
To przeczystą wiarą świeci —
To ognistą miłość nieci —
To nadzieją się zieleni; —

A woń taką śle do koła,
Jak fijołków, róż, rezedy, —
Jaką stary Piast czuł wtedy,
Gdy w chacie gościł anioła!..

Barwy, wonie wraz zmięszane
Budzą czucie tak radosne,
Że niem wszystkie zmysły piane,
Widzą, czują tylko wiosnę!

Wiosna, wiosna ku nam wionie,
Wiosny błyszczy dzień godowy,
Kwiat wschodzi na śniegów łonie,
Lodu wnet pękną okowy!....

Pisano 15 marca 1848. G. Czernicki

Korespondencya
TOMASZA ZANA *).

I.
DO ADAMA MICKIEWICZA.

Uskałyk 1827 r. w lipcu.

Adama i wszystkich wiernych Bogu poleca Abdragan Mułła. Czwarty już miesiąc przebywam we wsi Ciołkowskiego o półtora sta wiorst na wschód od Orenburga odległej. Leży u stopy gór ogromnych; wdzieram się na kamienne ich grzbiety; olbrzymie głowy i tułowy zawaliły przestrzeń aż do bram wschodzącego słońca, do ciemnych pól nocy: musiał tędy przechodzić gieniusz śmierci i pomorzył bałwany szalejącego żywiołu. Widok sterczący, nagi, cichy. Po spadzistościach, wąwozach i dolinach, ukradkiem, ujrzysz zieloność lub połysk mchawy kwitnącego kowylu. Mgły białe, cienie, nadają widokowi rozmaitość. Odmieniając wysokości postrzegania, odmieniam i przedłużam wspaniały obraz słońca na poranku i wieczorze, częściej więc patrzę na przemiany nieba. Kiedy chmury przechodzą po nad górami, wtedy się kurzą ich wierzchołki, orzeł nad niemi lata, i wije gniazda w rozpadlinach. Ztąd na zachód rozcięgają się stepy, łąki i role, przedłużają się aż spotkają niebo i z niem się zaokrąglą. Przerzyna je rzeczka Uskałyk, i poważniejszy Ik, których brzegi rozlicznemi drzewy zielone, składają frendzlową taśmę, aby uwyraźnić złote kolory szuby wieczornéj, i odcienić najharmoniczniejszą jasność zorzy północnéj. Księżyc toczy się po ziemi. Słowiki piały krótko i nie tak wdzięcznie jak u nas w Litwie. Czy tam zdala Baszkir jedzie, czy żóraw lata, nie rozpoznasz, aż po przywyknieniu. Przepiórka, łabędź przelotny, komar i bąk huczący przerywa cichość wieczoru i nocy. Kwiaty liczne rozmaicie grają dla oka i powonienia.

W samotnych moich przechadzkach płaczę, modlę się, częściej śpiewam, zawsze w rozrzewnieniu z wami i przeszłością obcuję, tęskno mi, ale nie nudno. Chodzę z siekierką, już to aby w przypadku bronić się od Kirgiza, już aby w zaroślach czynić sobie łatwiejsze przechadzki. Część dnia gorętszą, jednostajniejszą i większą, przepędzam na uczeniu Piotrusia, na czytaniu książek, na pisaniu dzieła o poznaniu siebie. Rozważając okoliczności położenia, rozpoznawszy przedmioty, któreby i tu mogły odpowiadać usiłowaniom, charakterowi i powołaniu mojemu, przekonałem się, że jeżeli Bóg nie udzielił mnie zdolności, darów i zręczności do czynienia rozleglejszych posług— uczenie, kształcenie choć jednego człowieka, godnie wchodzi do celu życia. Tym sposobem odrodzić się mogę choć w części, ożywić postępnie interes czasu i do własnego przyłożyć się dosko-

*) W historyi naszej z pierwszej połowy bieżącego stulecia, tak obfitej w niezwyczajne, zajmujące i dzielne charaktery, jedno z najpiękniejszych miejsc zajmuje Tomasz Zan. Postać jego pełna niepokalanej prawości, pełna miłości, rezygnacyi i słodyczy, świeci wśród innych towarzyszów zapału, prac i nieszczęść jasna i biała, niby anioł spokoju, pociechy i wytrwałości. — Życie tego człowieka, w którem nigdy czyn nie kłamał słowu, a słowo czynowi, jak niegdyś żywym było dla drugich przykładem, tak dziś dla nas wielką powinno być nauką. Sądzimy więc, iż dobrze zasługujemy się ogółowi, dając mu poznać tę piękną i zacną duszę z najpoufniejszej że tak powiemy strony, bo w przyjacielskiej rozmowie z tymi, którzy jej byli najbliżsi uczuciami i losem.— Z tą myślą rozpoczynamy w piśmie naszem publikacyą życzliwie nam udzielonej Korespondencyi Tomasza Zana, która tem staje się ważniejszą, że jest poniekąd objaśnieniem i dopełnieniem świeżo ogłoszonej (Pisma A. Mickiewicza— Paryż i Lipsk — 1861 — tom VIty) Korespondencyi Adama Mickiewicza.—Żywot Zana, spisany z najautentyczniejszych o ile można źródeł, podamy na końcu.

P. R.

nalenia. Charakter jakiście mnie chlubnie nadali, nie dozwala tej mojej pracy poniżyć przyjmowaniem jakiej opłaty, odbierać jej rozkosz czystszą, nadzieją nagród: samo tylko niepotrzebowanie i wystarczenie sobie, ochroniło mnie od zewnętrznych poniżeń, zachowało ku mnie względy wszystkich i stało się środkiem do zyskania szacunku, jaki tylko wzbudzić zdolny jestem. Dla tego zatrudnienia, wolność moję która się ograniczyła murem fortecy, przywiązałem do jednego domu wiejskiego, od którego i w przechadzkach swoich oddalać się nie śmiem zbytecznie, abym nie obudził bojaźni i przypadkiem jakowym nie ściągnął odpowiedzialności; poświęciłem łatwiejszy wybór, i przyjemność obcowania, i polubiony gaj w Orenburgu, zatrudnieniom cichym. Może nawet stając się coraz potrzebniejszym familii i wchodząc do jej egoicznych widoków, powiększam przeciw sobie trudności i odbieram pobudki do starań o wybawienie mnie ztąd kiedykolwiek. Wszakże przez takowe z domem stosunki, staje się moja bytność w tutejszem towarzystwie rzeczywistsza i godniejsza; mogę śmiało i bez uniżenia w ostatniej potrzebie mieć pomoc i obronę, mam życie jak zazwyczaj wygodne, pańskie, a pieniędzy potrzebuję tylko, albo raczej używam kiedy są, na odzienie, na opłaty jakichkolwiek usług.— Od wyjścia z więzienia aż dotąd dochód mój nie przechodził 400 r. asyg.; sto rubli srebrem wziąłem za przetłómaczenie „Conversation sur la philosophie naturelle" i od was przysłanych dostało się rubli 60 as. — Żadnych innych źródeł nie mam i mieć nadziei nie mogę. Karmowe pieniądze obracają się na stateczne wydatki około ochędóstwa i potrzeb pisarskich, tudzież poczty. Wstaję ze dniem i pracuję nad trzecią poprawą i przepisaniem tłómaczenia Masona, o poznaniu siebie. Czem pilniej przedmiot jego rozważam, tem wyraźniej czuję boski jego wpływ na uspokojenie poburzonych myśli, na stateczność rysów jakie charakter mój przyjmuje; tem większy odkrywa się pożytek, jaki ziomkom przynieść może. Mina tej książki kaznodziejska, szata księdzowska, lecz swoje uwagi zarazem wspiera przekonaniem rozumu i świadectwami tak pisma świętego, jak filozofów starożytnych. Unika badań spekulacyjnych, strzeże się powierzchownego rzeczy dotykania, a sposobem jasnym pragnie przez poznanie serca i darów swoich usposobić do szczęścia, jakie nam czyste o Bogu i duszy naszej pojęcie sprawić może. Chciałbym je wam posłać, i radbym słyszeć zdanie wasze względem wyboru mojej roboty i jej dokonania; lecz oprócz trudności przesyłania, lękam się zwłoki czasu. W końcu tego miesiąca skończę ją i spodziewam się posławszy do Zawadzkiego, wziąść znowu jakie sto rubli, i przestać na małem, chociaż pracę tę wysoko cenię, nietylko dla jej przedmiotu i skutku jaki sprawić może, ale też dla trudów i czasu jaki mnie kosztowała. Jeżelibyście rozumieli, że niezawodnie mógłbym więcej korzystać oddając tłómaczenie moje waszemu skuteczniejszemu i obszerniejszemu rozrządzeniu, wtedy napiszcie, a ja z ochotą to uczynię; zwłaszcza że nie mam w Wilnie osób, któreby moją rzeczą umiejętnie i serdecznie razem zająć się mogły; i cenzura też utrudzać może; duch albowiem książki acz bezpośrednio, bije na przesądy, któremi i katolicyzm może najbardziej obciążony. Jeżeli się nie doczekam waszej rady względem wyboru nowej roboty, wezmę tłómaczyć Teofrona, którego mi Jan *) z wielkiem zwyczajnem zrzędzeniem tłómaczyć każe; może też odważę się na uwagi Kanta o górności i piękności. Matematyka coraz bardziej a bardziej odstaje ode mnie,— dzięki jej za zimniejsze skutki i pewny porządek w sercu; przecież nie mogę jak wy obracać myślami dłużej i rozleglej bez pióra, bez figur.— Wena jeżeli jaka była, ulotniła się z ostatniemi łzami; jednakże siedzi na mojem sumieniu zapłacony ucztą Onufrową i przeźroczem.... ech; wzrastają od pewnego czasu szczere ku niemu pokuszenia, rozdziałki też czasami szepcąc przypominają się. Ale utraciwszy wszelką ufność w darach do pozyskania zacniejszego pożytku, przestaję na tej rozkoszy, która ze sławy waszej na mnie spływa i spływać będzie.

W końcu zimy odebrałem słodkie, piękne, górne sonety. Są to wierne pięknych położeń obrazy, prawdziwa historya serca poety, po mistrzowsku wykończone, klasycznie. Z sonet pięknych najbardziej się mnie podobały 3 pierwsze, szósty, jedenasty, dwudziesty pierwszy; z górnych wszystkie, a mianowicie Stepy, Burza, Widok gór, Baydary, Czedyrdach, Droga nad przepaścią. Wiele pisać nie mogę, choć wiele się skupiło do pochwały. Boję się interesu, jakiego udział znajduję w twojem powodzeniu i chwale: niech raczej wyszukam co do zganienia. — Forma zewnętrzna musiała trzymać w obrębach przedmiotu imaginacyą zdolną do najwyższego ulatywania; ztąd wierność i wybitność malowideł, która tworzy rozkosz skończoną, jeżeli nie dotyka chłodu. To niekończenie się obudzonej rozkoszy, jest głównym rysem Bayrona: Childa - Geneva. Odtworzenie jest więcej skutkiem gieniuszu, przytworzenie zaś woli. Tamto w sonetach doskonałe, to niewyraźne, ukrywane, unikane. I wyrażać się i wrażać poeta niech stara się zarówno. Każda kropeczka na czystych widna obrazach. *Szpony*, niegustownie; *wiem co to*

*) Czeczot.

być, nie okrągło; *u rąk pierzec*, śmiałość przyciemna; *muzyka kwiatów*, zawcześnie; *depcząc etc.* za szorstko. — Droga nad przepaścią obudza myśl nieskończoności, więcej i szczególniej niż inne: pokazuje grunt, wagę po jakiej stoi i wznosić się może człowieka umysł. — Chociaż głębokość tartaru spadkiem kowadła wymierzona większa jest, bardziej określona,— przepaść Mirzy chwyta za serce człowieka, robi zawrot, upadniesz... Przecież znajomość świata fizycznego teraźniejsza, osłabia skutek wrażenia, jakieby Grek mógł odebrać, jeżeliby zdolny był pojąć nowszego świata nieskończoność. Wystawiłeś ją ograniczoną, mogącą się umieścić całkowicie w twojem pojęciu. Idea nieskończoności, utrudza z pewną rozkoszą, pochlebia człowieka wielkości,—idea niepojętości morduje boleśnie, poniża go nieskończenie. Duch wodzący Kaima po nieskończonych przepaściach czasu i przestrzeni, nie pokazał mu szczelin świata, zdaje się nie miał potrzeby, a rzeczywiście nie mógł. Jestem więc bardziej za: *granice świata, harmonia kwiatów*, jak: *szczeliny* i *muzyka*.

Franciszek *) zamknął się dla mnie zdaje się całkowicie. Dawniej choć przez szczelinki widziałem jego serce, w którem szczęśliwy mieć rozumiałem miejsce dobrze brzmiące jak nuta w akordzie. Do mrukowego czcigodnej chłodności już przywykłem. Błogosławieństwy proboszcza cieszę się i dotąd. Czytałem wasze listy do Jana **) pisane, i lubo przezierać ruch pracowity, i sławę, i wytrzymałość kolonii. Cypryanowi ***) kłaniaj się. Dziękuję tobie za listy Edwarda ****); wiele w nich miałem przyjemności.

Zdrów jestem dobrze. Góry lodowe w zimie poprawiły moje zdrowie znacznie. Ruch, upocenie się na mrozie, dziewczyna na kolanach prawie, pewną twardość do nerwów wnosiła. Jest to zabawa, która łączy w sobie wszystkie korzyści tańców, jazdy, przechadzki i delikatniejszego z kobietami obcowania. — Jan okropnie mnie wyłajał za jej opisywanie, między innemi przytaczając, że Pitagorejcy nie pisali z góry: tem bardziej powstawał, im bardziej rozszerzała fama zręczność moję w kierowaniu saneczek.— List twój, w którym mi dajesz przyjacielskie, może zbyt pochlebne świadectwa zasług i pochwały, odesłał mi i podarował niby pomnik ukrzywdzonej, jak pisze, przyjaźni i zwycięstwa nad nim. Srogo się użalał na posłanie moich do was listów i jego. Od tego czasu jeszcze bardziej znachodzi w moich listach i życiu coś do przygan zbyt surowych, do zrzędzenia. Zaszła kłótnia jakaś między nim a Łukaszewskim, z przyczyny której, ani sam nie chce brać książek u niego, i nam przesyłać, ani nam prosić o nie pozwala. Dotąd miałem z jego księżnicy Ancillona, Szyllera wojnę i Łączetela, czytanie posilające, które teraz szykuję za pomocą atlasu Lesaża. Już i ja nie raz gniewnie i przykro do Jana odpisałem, teraz staram się pisać najobojętniej i wybierać ostrożnie takie przedmioty, które zdaniem mojem najmniej powinny obudzać usposobienie do zrządzeń, powiększone przykrością nieodmieniającą się naszego położenia; ale naprózno—zawsze znajdzie do wymówek bolących stronę. Radbym przysłać listy nasze tygodniowe, ale ich nie mam u siebie; jestem albowiem środkowym punktem między Ufą i Orskiem. Suzin zajęciem się uczenia dzieci ubezpieczył sobie acz przykry sposób utrzymania się; zdaje się być od nas dwóch chłodniejszy, jest niejako pośrednikiem zdań naszych, stał się mnie prawie potrzebniejszym aniżeli Jan w tutejszem codziennem życiu. Zdaje się wszystkę swoję gorycz wlewać i do serca mojego, widocznie uwziął się to czynić. W części przecież znacznej, staram się moje postępowanie stósować do przeczuwanych życzeń jego. Wyjazd na wieś miał mnie ku temu dopomagać. Jakoż stając się bardziej a bardziej nietowarzyskim, tracę na własnem może potrzebnem rozerwaniu i lękam się o całkowitą utratę przymiotów, które was kiedyś do mnie przywięzywały.— Lebiediew tydzień ze mną był. Chwalę dążenie ku zbliżaniu się do narodu pobratymczego.

*) Malewski. **) Czeczota. ***) Daszkiewiczowi. ****) Odyńca.

DZIADUNIO do DZIEWIC POLSKICH.

List 4ty.

Długo nie zgłaszałem się do was kochane wnuczki moje, ale nie moja w tem wina; — były przeszkody, których usunięcie nie od mojej zależało woli. W ostatnim liście, jak mi się zdaje, nadmieniłem wam o potrzebie zwrócenia uwagi na stronę moralną sług naszych. Gdy tam dotknąłem stron najsłabszych ich usposobienia moralnego, wymieniłem ich główne wady, zatruwające niezbędny wasz z niemi stosunek i niemniej szkodliwe dla nich samych,— z kolei zatem zastanowić się wypada według słuszności, nad ich położeniem i nad usunięciem tego złego. Zawód sługi w ogóle jest trudny i przykry, przykrzejszy zaiste od każdego innego powołania, choćby dla tego tylko, że wchodząc w obowiązek, traci skarb najdroższy dla człowieka: swą wolność osobistą, wyrzeka się własnej woli a cudzej staje się machiną, a choć czyni to dobrowolnie, zmuszonym bywa do tego potrzebą— a tem samem zasługuje już na pewne uwzględnienie.

Przykuty przez tydzień cały do obowiązku, cóż dziwnego, że w kilku wolnych godzinach pozostawionych mu w niedzielę, chce nagrodzić sobie tamte, rzucając się bez namysłu i wyboru naoślep w uciechy, w jakich największe ma zamiłowanie, a właściwie jakie miejscowość nastręczyć mu może. Mimo tego jednak lepsi i porządniejsi, z tych niewielu jeszcze godzin nie żałują poświęcić część Bogu i jedynej sposobności oświecania się, idąc wprzód na nieszpory i kazania, a z pomiędzy tych, nie jeden po wyjściu z kościoła przestałby zapewne na rozrywce czytania przystępnej i stósownej dla niego, a zajmującej książki; — ale jednym staje na zawadzie nieumiejętność czytania; drugim niewiadomość, gdzie szukać tych książek, jaki zrobić wybór między niemi; innym przeszkadza brak środków do nabycia lub wypożyczenia dzieła— a jeszcze innym nakoniec pociąg przyrodzony człowiekowi do szukania towarzystwa, bez którego nie ma dlań rozrywki *).

Gdy zachoruje lub wcale zostanie przez wypadek kaleką, traci chleb a często i miejsce, bo więcej jest jeszcze takich panów, i gospodarzy, którzy sługę chorą oddalają jako narzędzie nieużyteczne, niż takich, którzy w podobnym razie pielęgnują ją w domu jak do niego należącą, albo swoim kosztem lokują w szpitalu.

---

*) Raz idąc ulicą koło antykwarza, wszedłem zobaczyć magazynek jego szpargałów,— w chwili mego przeglądu, weszło dwu chłopców, czysto, ale ubogo ubranych, i zapytali antykwarza nieśmiało, ile żąda za wypożyczenie książki;— 80 centów odpowiedział. Damy 40ści. — Inaczej nie będzie jak powiedziałem. Damy 50.— Nie może być.— A więc dajcie za 60. Ani grosza jak 80.— A więc nie weźmiemy, bo każdy z nas ma tylko 30 centów; i po tej licytacyi odeszli zasmuceni. — Niepoczciwy kramarz żądał od nich za wypożyczenie książki więcej, jak cała była warta. — Raz znów w przejeździe, popasając w pewnej wsi, widziałem tłum chłopów chodzących po wsi z miejsca na miejsce; to rozproszonych, to włóczący ch się po gościńcu przez wieś idącym;— na zapytanie moje co znaczy ta procesya? odpowiedziano mi, że oni zwykli tak robić w każde święto, bo im się przykrzy. Nareszcie w braku innej rozrywki, jeden za drugim powoli wstępowali do gospody i zasiedli około kufla, i wielu upiło się jeszcze, nim wyjechałem. — Jeden z porządniejszych zapytany przeze mnie, czemu coś nie czytają?—Bo żaden z nas czytać nie umie w gromadzie – a choćbyśmy znaleźli i uprosili kogo, to nie mamy książki ani gazety żadnej.— Wracając tamtędy za kilka dni, przywiozłem im parę stósownych książek; kilka numerów *Dzwonka*, i inny jeszcze dziennik.— Gdy znów w kilka tygodni przejazd mój tamtędy wypadł we święto, ujrzałem ich zgromadzonych, siedzących na ziemi przed jedną stodołą niedaleko drogi, a uproszony przez nich majster obcy, zostający na robocie we dworze, czytał im głośno, i wszyscy słuchali z zajęciem, nietylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci nawet.

Starość?. jakież słudze wysłużonemu przedstawia widoki?. Niedostatek i biedę, lub wcale kij żebraczy:— jeżeli bowiem służył wiernie i uczciwie, nie mógł zebrać wiele, choćby i przy największej skrzętności;— inny, gdyby mu się i powiodło coś złożyć, bojąc się, aby mu chciwość ludzka nie wydarła, chowa starannie grosz martwy, który nie przynosząc mu żadnego procentu, nie jest w stanie zapewnić mu w starości i kilku lat najmierniejszego bytu.— Inny nakoniec w swej niewiadomości, nie wiedząc co z oszczędzonym groszem zrobić, sądzi, iż go najbezpieczniej ulokuje, gdy go przeje lub przepije, bo przynajmniej coś użyje,—albo przyparty przez sąsiada, przyjaciela lub żyda, wypożycza ułudzon obietnicami regularnego z lichwą nawet procentu, a właściwie po to, żeby ani z procentem ani z kapitałem nie zobaczył się więcej do śmierci.

Otóż zaradzenie temu złemu, poprawienie bytu materyalnego i moralnego sług waszych, zależy od was kochane wnuczki moje;—nie potrzebując na to majątków ani kapitałów, każda z was może się do tego przyczynić, w mieście czy na wsi, tylko trochę dobrej woli i energii;—weźcie tylko Boga na pomoc, a za przykład Warszawę; widzicie z korespondencyi tamtejszej do *Wieńca*, i dalej, da Bóg, przekonacie się z niej jeszcze więcej, jak tam jest czynną, poświęcającą się i co działa *szczera miłość chrześciańska*, litość i poczucie się do obowiązku w danej chwili! A my cóż na tej drodze miłości bliźniego robimy, zważywszy sumiennie i policzywszy się ze sobą w obliczu Boga?.. Drzymiemy sobie wygodnie w najsłodszej apatyi, a jeżeli obudzimy się z niej na chwilę, to po to jedynie, żeby wykrzyknąć z podziwu nad innych dobremi chęciami i czynami, i nakrywszy głowę zasnąć na nowo lub myśleć, jak wstawszy ze snu będziem się bawić i uprzyjemniać sobie te smutne, nudne i poważne, z rozrywek ogołocone czasy!

Każda chwila przeobrażenia moralnego w ludzkości lub w narodzie, trudną jest zaiste i smętną, wymagającą ofiar i poświęceń; szczęśliwy, kto ją pojąć i korzystać z niej umiał — a pożałowania godny, kto ją zapoznał, lekceważył, lub z pod jej brzemienia wyłączył się samolubnie. „*Komu więcej dano, od tego będzie więcej i żądano*“ mówi święte przysłowie; — do podobnego rachunku i sprawozdania, będziem pociągnięci nietylko w życiu przyszłem, ale i tu na ziemi dzieje narodu oceniając po słuszności i zapisując w cichości zasługę każdego, surowym i jawnym będą kiedyś ich świadkiem i sędzią. Mężczyźnie *dano rozum i siłę woli* — niewieście *serce i natchnienie.* Uświęcony wzorem matki Zbawiciela wyraz *niewiasta*, wzięty w całem moralnem czyli katolickiem jego

znaczeniu, cóż on obejmować i stawiać nam ma przed oczy, jeżeli nie uosobioną spójnię społecznego łańcucha, jego wiarę, miłość i nadzieję, pociechę i radę na bóle i łzy jego, natchnienia szlachetne, ciepło i uweselenie kółek jego rodzinnych i towarzyskich — słowem wszystko, cokolwiek to biedne zgromadzenie wygnańców ziemskich może obejmować *tu* w sobie błogiego i podnoszącego je ku przyszłości doskonalszej. Takie przeznaczenie i wpływy przyznane zostały niewieście w społeczeństwie, jeżeli nie od początku świata, to przynajmniej od zawiązku katolicyzmu. Nietylko mędrcy, ale dziś pojęła go już i u nas dzięki Bogu większa część kobiet, i z tego to stanowiska i na tej zasadzie już przemawiałem i ja w imieniu ludzkości i narodu do was lube wnuczki moje! i dziś znowu do was się udaję, byście zawiązały niezwłocznie bractwo: *Sług katolickich.*— Jestem pewny, że każdy, kto choć jednę trzyma sługę, nie odmówi, ale wezwany przez was, przystąpi do niego chętnie, nie biorąc na siebie żadnego innego obowiązku, prócz płacenia tygodniowo jednego od niej centa lub 4 na miesiąc: ile więc kto sług trzyma, tyle co sobota niechby zapłacił centów (nie ograniczając jednakże w tej mierze szczodrości dobrowolnej). Sługa każda wstępująca do bractwa, ma również tyle miesięcznie opłacać; zaś z tą kasą składkową bractwa, połączcie i tak zwaną *kasę groszową*, do której począwszy od grosza czyli jednego centa, każda sługa mogłaby składać oszczędzone od potrzeb pieniądze, które zapisywaneby były w rejestr ogólny i oraz w książeczkę jej przy zapisie udzieloną i na własność oddaną.— Tym połączonym składkowym kapitałem zarządzałby komitet uproszony i z mężczyzn złożony w ten sposób, żeby ten przynosił procent jak można największy; który doliczałby się do kapitału, powiększając go.

Część kapitału ze składek członków bractwa powstającego, służyłaby na rozdanie co rok kilku nagród sługom zaleconym z wierności i moralnego zachowania się, i na emeryturę dla nich w wypadku kalectwa nie z własnej winy, w czasie służby, w starości i po wysłużeniu pewnej liczby lat; — zaś *grosze oszczędności* składane porządnie i wiernie przez sługi, powiększane procentem dopisywanym w pewnych terminach do kapitału w ich książeczkach, stanowiłyby ich własność. Fundusze składane przez członków bractwa, oprócz nagród i emerytur, służyćby jeszcze musiały na potrzeby założonej w bractwie czytelni, na urządzenie stósownych sal, gdzieby sługi oprócz czytanych im głośno i w rozmowie wykładanych (przez poświęcające się z grona bractwa dobrowolnie na to osoby) ich obowiązków, powieści moralnych i nauk początkowych, znajdowały w chwilach wolnych i rozrywkę niewinną, stósowną i przyzwoitą dla siebie, któraby była w stanie zastąpić im inne szkodliwe i gorszące. Bractwo tak w mieście jak i na prowincyi zawiązane, pod jednym głównym zarządem, mogłoby według parafij dzielić się na *filie*, lub też każda parafia niechby miała swe oddzielne bractwo (na tych samych zasadach ogólnych), swój komitet i kasę.— Nie zrażając się trudami ani przeciwnościami, jakie przy każdem przedsiębiorstwie napotykamy zwykle na wstępie, weźcie się żwawo i ochotnie do dzieła lube dziewice i wnuczki moje,— wytrwajcie do końca w dokładnem przeprowadzeniu go, a przekonacie się, iż mieć będziecie sługi chętniejsze, moralniejsze i przychylniejsze o wiele jak dzisiaj;— odniesiecie ztąd obok korzyści własnej i pociechę serca szczerą, że przyczyniłyście się do dobra moralnego i materyalnego tej ważnej warstwy narodu— za co tenże nie odmówi wam niezawodnie swego uznania i wdzięczności.

RÓŻNE RZECZY.

Teatr. — Mimo przerwy, jaką wielki tydzień zrobił w przedstawieniach teatralnych, widzieliśmy jednak w ostatnich czasach parę sztuk nowych, a przynajmniej u nas, zdaje nam się, po raz pierwszy dawanych, jak: *Czapka czarodziejska* i *Dwaj aniołowie opiekuńczy.* Już to w ogóle przyznać trzeba, że repertoar naszej sceny wcale jest bogaty, rozmaity i zmienny.— Zmienność ta smutną i ciężką jest koniecznością każdej sceny, która na małą i mniej więcej zawsze tę samę publiczność liczyć musi. Zmienność ta dalej, która nie jest potrzebną ani praktykuje się w teatrach miast większych, w teatrach takiego już rzędu jak krakowski, staje się przyczyną dwóch niedostatków, — a mianowicie: mniej starannego wyboru wiecznie potrzebującego się odnawiać repertoaru — i niedostatecznego wystudiowania i wypracowania ról przez artystów, którzy ciągle jedni i ci sami, coraz to czegoś nowego uczyć się muszą.— W uwagach naszych nad teatrem, mamy zawsze wzgląd na te dwie okoliczności, — i jak z jednej strony oddajemy słuszność zabiegom i staraniom Dyrekcyi, zasługującym rzeczywiście na uznanie, chociaż nie zawsze mogącym odpowiedzieć bezwzględnym wymogom sztuki scenicznej, tak z drugiej strony nie żądamy nigdy po artystach naszych tego, czego się żąda po artystach scen większych; nie żądamy tej doskonałości, tego wykończenia co do najdrobniejszych odcieniów każdej roli, która grę prawdziwie znakomitą cechować musi, ale która potrzebuje czasu, zasobów nawet materyalnych, i dobrej instrukcyi; — żądamy po nich przecież ogólnego przynajmniej pojęcia każdej roli i przedstawienia jej w sposób nie już klasyczny, ale znośny; żądamy, aby każdy z nich nie siebie ciągle, ale te osoby reprezentował na scenie, które w dramacie działają; żądamy, aby nie byli ani monotonnemi deklamatorami, podobnemi do chłopców ze szopką na Boże Narodzenie chodzących,— ani komedyantami wrzeszczącemi i rzucającemi na scenie sobą i wszystkiem, co im pod ręce wpadnie (częstokroć aż w orkiestrę i krzesła),— ani zarozumiałemi kołkami suwającemi się po scenie z godnością

chłopca od perukarza i machającemi ciągle ręką, niby owe drewniane pajace pociągane za sznurek,— ani .....—ale dosyć już tego wyliczania; jednem słowem: żądamy po nich nie wykończenia, ale pojęcia, a choćby poczucia artystycznego.— Ci którzy to pojęcie, to poczucie rzeczywiście mają, zrozumieli zapewne oddawna, i wiedzą czego im potrzeba, co jest ich zadaniem,--i słuszne, choćby czasem za surowe uwagi czyjekolwiek przyjmą chętnie, zwłaszcza gdy widzą, że uwagami temi prawdziwa dla sceny ojczystej i dla nich samych kieruje przychylność; — dla tych zaś, którzy pomylili się obierając drogę życia na tym świecie, którzy zamiast uczciwego jakiego rzemiosła, uczepili się sceny, i bez iskierki talentu, bez stósownego wykształcenia, bez najmniejszego wyobrażenia o sztuce, zarozumiałością właściwą głowom tępym i ograniczonym, chcieliby zastąpić brak wszelkich koniecznych przymiotów, — dla tych mówimy, jedna tylko jest rada: niech czemprędzej porzucą niewłaściwy sobie zawód, a wezmą się póki czas do zatrudnienia, któremuby siły ich moralne podołać mogły;— tym tylko sposobem i na sumieniu spokojni zostaną, i sztuce, jeżeli rzeczywiście czują dla niej jaką przychylność, największą oddadzą przysługę.

Od niejakiego czasu występują na naszej scenie państwo Ładnowscy (ojciec z córką) i o ile wiemy, mają być nadal stale zaangażowani. Pana Ładnowskiego autora kilku utworów dramatycznych, między któremi odznacza się ulubiony monodramat „Berek zapieczętowany", powitaliśmy z przyjemnością, jako starą znajomość i niepośledni talent komiczny. Pannie Ładnowskiej nie można odmówić pewnej zdolności do ról uczuciowych, winnaby się jednak przedewszystkiem poprawić z rażącej monotonności w deklamacyi.

Wiadomości bibliograficzne.

Ruch w piśmiennictwie jak i w handlu księgarskim ożywia się u nas coraz więcej.— W Warszawie *Gazeta Polska* rozpoczęła drukować w odcinku romans w 5ciu częściach Wiktora Hugo p. n. *Nędznicy*.—*Gazeta Warszawska* zapowiedziała także powieść pełnego talentu Jeża, *Krwawe znamie*. Oprócz tego ruchu prasy peryodycznej, pojawiają się w Warszawie prace pomnikowej wartości, jak *Wzory sztuki średniowiecznej*, wydanie kroniki Kadłubka; wreszcie *Encyklopedya powszechna*, która bez przerwy wychodzi.— Litera G. w rękopisie już jest skończona— do litery H. nagromadzone zapasy—w roku bieżącym ukończone zostaną w druku Tomy X, XI i XII; ale najżywszy ruch objawia się w wydawnictwie książek dla ludu, staraniem Biblioteki warszawskiej,— rozpocznie się serya tego rodzaju książeczek od *Instrukcyi* dla ludzi *dobrej woli*, chcących się zająć uczeniem wiejskiej dziatwy. Instrukcya ta napisana przez F. S. Dmóchowskiego, zrozumiale dla każdego umiejącego czytać, wielce użyteczną będzie.— Nie wszędzie można zakładać szkółki, ale wszędzie uczyć czytania i pisania można. Do tej instrukcyi dodane są książeczki, służące do wyjaśnienia wykładu, wraz z abecadłem i liczbami do rachunków.

— Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie, przysłało patenta na członków swoich do Warszawy dla *Andrzeja Zamojskiego, K. Wł. Wójcickiego, Dra Andrzeja Janikowskiego, W. A. Maciejowskiego, Juliana Bartoszewicza, Antoniego Wagi, Dra Bogumiła Halbicha, Ludwika Zejsznera* i *Ludwika Dra Natansona*, podpisy na patentach są jeszcze ś. p. Tytusa Działyńskiego.

Nakładem Lewińskiego Aleksandra księgarza, wyszła pierwsza książeczka p. n. *Czytelnia dla szkółek i ochronek wiejskich*.— Na czele czytamy:

„Szkółki i ochronki wiejskie mnożą się z każdym dniem w kraju naszym dzięki Bogu, przy pomocy szlachetnych obywateli ziemskich i zacnych Polek, które z poświęceniem czystem spieszą do tej pracy chrześciańskiej.

Szczupłe grono umiejącego czytać ludu powiększy się wkrótce; potrzeba myśleć o przygotowaniu dla tych nowych czytelników książeczek, odpowiednich ich pojęciom i potrzebie. Wiedzeni tą myślą, rozpoczynamy wydawnictwo *Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich* po cenie jak najniższej, ażeby uczynić je przystępnemi dla ludu.— W niem obejmiemy wszystko, co przy znajomości zbliska potrzeb umysłowych wiejskich czytelników uznaliśmy za korzystne — każda książeczka złoży całość w sobie i oddzielnie może być nabyta. Wydawnictwo to redaguje K. Wł. Wójcicki. Książeczka pierwsza p. n. *Król Dawid i jego psalmy*, obejmuje życiorys króla proroka i przekład wybranych psalmów przez Jana Kochanowskiego,— następne obejmą życiorysy Fr. Karpińskiego, księdza Antoniewicza z wyjątkami ich pism; dalej pójdą opisy krajów i wyborowe poezye zastósowane do pojęcia dziatwy polskiej.

W Krakowie wyszła w pysznem wydaniu, *Kronika polska Kadłubka*, drukowana staraniem Alexandra hr. Przezdzieckiego a poświęcona pamięci Tytusa Działyńskiego, druk Ż. J. Wywiałkowskiego r. 1862.

Druk dzieł *Długosza* zacznie się także w Krakowie, w ciągu roku bieżącego.

Podniesioną jest obecnie kwestya tak w Polsce, jak i w Galicyi podobno, zakładania *bibliotek parafialnych*; mamy niewątpliwą nadzieję, że piękny ten zamiar uskutecznionym zostanie, zwłaszcza za przyłożeniem się szanownych proboszczów, oraz właścicieli ziemskich, dzierżawców a nawet wszystkich, pojmujących cenę oświaty krajowej, dla których nieodmówienie pomocy w tej mierze, jest obowiązkiem ważnym, koniecznym i świętym.

Święcone polskie (donoszą z Paryża) odbyło się tu w tym roku z wielką uroczystością. Prywatne mniej więcej było u księżnej Ad. Czartoryskiej, księżnej Sapieżyny, posła Żarczyńskiego, hrabiny Branickiej i kilku innych osób. Publiczne zaś na półtora tysiąca osób, było w szkole polskiej na Batignolles, w licznem zgromadzeniu Polaków i Francuzów. Z tych ostatnich byli obecni: jenerał Montebello adjutant cesarski, jenerał Soumain komendant placu, hr. Montalembert, jeden deputowany i kilkunastu dziennikarzy. W domach polskich myślano wcześnie o święconem i strzeżono się starannie, aby go żądną innowacyą niesprofanować. Baranek, mazurki, miód prašny, prosię pieczone, jaja, kiełbasa, baby, placki, jajecznicki, zapełniały stoły na obcej ziemi, tak, jakby na własnych zagonach. Z pałacu Lambert spieszyła wielkanocna drużyna do jenerała Zamojskiego a ztamtąd na Batignolles, gdzie czekało nań olbrzymie święcone przyrządzone staraniem pań, dopełniających tu urzędu gospodyń z prawdziwą gościnnością i uczuciem polskich szlachcianek, zaprosiwszy poprzednio swych gości listami ze wszystkich stron Paryża. Miło nam wymienić tu imiona tych zacnych i nieodrodnych Polek. Księżne: Róża Sapieżyna z córką, Marcellina Czartoryska, Sułkowska, hr. z Działyńskich Zamojska, panie: z Wołowskich Faucher, z Guevillów Wołowska, Bohdanowa Zalewska, z Larissów Januszkiewiczowa, z Kiełczewskich Ordężyna i panna Konstancya Jordanowna. — Wszystkie Polki były w grubej żałobie, gospodynie tylko odznaczały się białemi fartuszkami na czarnych sukniach. Z tego zgromadzenia okazało się, iż z 29 jenerałów z r. 1831, pozostaje tylko jeszcze 4ch przy życiu, a z 32ch posłów, podobnież tylko czterech.— Po święconem młodzież szkol-

na zaśpiewała Marsz Dąbrowskiego i *Hymn polski*, Francuzi przysłuchiwali się z uwielbieniem wzniosłej jego melodyi, cenionej wielce przez artystów zachodnich.

(*Czas 27 kwietnia.*)

I stary nasz Kraków nie pozostał też w tyle w obchodach uroczystości dorocznej Zmartwychwstania Pańskiego począwszy od grobów w licznych kościołach tutejszych, z których najozdobniejszy miał być w kościele OO. Karmelitów na Piasku, a najpiękniejszy w kościele świętego Piotra, bo z samych szkieł artystycznie ułożony przy stósownem oświetleniu. — Po odbytych nabożeństwach w tutejszych świątyniach, które w dniach tych podnoszą nie mało owe staropolskie zwyczaje, zachowywane zawsze ściślej w tym starym grodzie jak gdzieindziej— w pierwsze święto prócz zwykłych zaprosin na święcone do hr. Arturowej Potockiej, zaś w drugie do ks. biskupa Łętowskiego i etykietalnego w swem kółku obdzielenia się święconem jajkiem w kilku znaczniejszych domach, odbyło się we czwartek (24 kwietnia) prawdziwe *polskie święcone* u posła krakowskiego hr. Leona Skorupki, gdzie przy gościnnie zastawionych stołach dwieście przeszło osób z klas wszystkich, połączyło się w braterskiej jedności — i tak: widziałeś tam w najlepszej i niewymuszonej zgodzie karmazyna umitrowanego z rękodzielnikiem, wspólnie dar Boży pożywających. Duchownego, literata z przemysłowcem, szczerze ściskających się przy podaniu sobie święconego jajka, obywateli ziemskich i miejskich, dawnych wojskowych udekorowanych, słowem wszystkie stany naród przedstawiające! Wprawdzie nie dostawało tam jeszcze jednego, *kmiecia*, ale to nie byłoby tak łatwo zwabić go do miasta od jego własnej *paschy*, którą zwykł w gronie domowem pożywać z uroczystością.

Była to zawsze myśl piękna i dobrze zaiste pojęta, — to też przykład ów zaraz pobudził do naśladowania; — w przewodnią bowiem niedzielę odbyło się podobne święcone u znanego powszechnie z zacności obywatela i kupca krakowskiego Hana, chociaż nie tak już liczne, ale niemniej odznaczające się hojną i przyjacielską gościnnością. Podobnie układane kółka towarzyskie, usunąć mogą nie jedno kastowe uprzedzenie, które tak częste a nie zawsze uzasadnione, w drodze życia publicznego nie małe stawiają nam zapory.

W pierwsze także święto Wielkiejnocy, odbyła się u *Bożego Ciała* na Kazimierzu uroczystość kościelna, instalacyi i intronizacyi na opata i infułata zakonu Kanoników laterańskich *księdza Słotwińskiego*. Młody ten, bo zaledwo 36 lat mający kapłan, bawiąc lat kilka poprzednio w Rzymie, umiał sobie nauką i zdolnościami tyle zjednać zaufania i wziętości w stolicy apostolskiej, że pozyskał brewe do osoby od Ojca Śgo, nadające mu niepraktykowane do tej pory jako opatowi i infułatowi tylko, prawo udzielania tak jak biskupi sakramentów, jako to: bierzmowania, święcenia olejów św., udzielania pierwszych wyświęceń kapłańskich, oraz używania przy celebrze tronu, czego żaden z dzisiejszych prałatów krakowskich nie posiada — Po skończonej ceremonii, instalacyi i intronizacyi, zebrana licznie publiczność zaproszoną została przez nowego opata na sute święcone.

Powinszowanie od uczniów szkoły wiejskiej, w dzień imienin Zofii z Potkańskich Gliszczyńskiej właścicielki wsi Potworowa, majątku w Sieradzkiem, gdzie młode małżeństwo założywszy szkółkę, nią się opiekuje.— PP. Gliszczyńscy odnowili wprzód spustoszały kościołek wiejski a potem ślub w nim wzięli. Oprócz tego Zofia opiekunka wsi całej, roznosi lekarstwa i opatruje rany.

Witaj dniu szczęścia! dniu pełen radości!
Dziś możem głośne objawić życzenia,
Błagając kornie Bożej Opatrzności,
By wiecznie trwała cześć Zofii imienia!
Ty droga pani, anielskiemi cnoty,
Dając przykłady wiary i miłości,
W trudach nauki dodajesz ochoty,
I wzbudzasz iskrę najczulszej wdzięczności.
Że chwała Boża nad wszystko ci miła,
Już przekonałaś całą okolicę,
Gdyś własnym kosztem kościół odnowiła,
By społem wielbić w nim Świętą Dziewicę.

Miasto nasze było temi dniami świadkiem trzech obrządków ślubnych, prawie po sobie następujących. W dniu 26 kwietnia zaślubił hrabia Potocki obywatel z Polski kongresowej, pannę Florkiewicz. Pan Tarasiewicz pełnomocny zawiadowca komtuaru pana Kirchmajera (posła tutejszego) pannę Morawską córkę obywateli krakowskich; — acz ślub pierwszy z całą okazałością narodowych strojów zwabił nie małą liczbę ciekawych do kościoła archiprezbiteryalnego NP. Maryi, i drugi zaraz po nim następujący, lubo skromniejszy w ubiorach i towarzyszącej młodej parze drużynie przyjaciół, odznaczał się jednak niemniej wdziękiem panny młodej, jakoteż ubiorami barwy i kroju bez wyjątku *naszemi* i do okoliczności zastósowanemi.

W dniu 30 kwietnia zaślubił również w kościele N. P. Maryi o godzinie 10 rano pan Dębiński bratanek jenerała, hrabiankę Wodzicką córkę hrabiego Henryka.

KORESPONDENCYA WIEŃCA.

Składając niniejszem podziękowanie szanownemu członkowi i seniorowi Lwowskiego Towarzystwa Rolniczego, panu H.. Kunaszewskiemu z Zelibor (w Brzeżańskiem) za czynne i gorliwe usiłowania w rozpowszechnieniu w tamtejszej okolicy mojej *Gramatyki polskiej*, w szkołach nietylko ludowych, ale i gimnazyalnych, spełniam miły mi obowiązek nie w samym interesie własnym ale i w interesie ogółu, za przyczynienie się choć w tej cząstce kraju, do ułatwienia poprawności mowy i pisowni;— które to nadzieje opieram nie na zarozumiałości własnego zdania i uprzedzenia, ale na krytyce tej *pracy* mojej, napisanej z prawdziwą umiejętnością i znajomością rzeczy, nabytą wieloletniem doświadczeniem, z polecenia szan. Dyrekcyi szkoły technicznej krakowskiej, przez pana Nowińskiego profesora języka polskiego w tejże szkole.

Niemniej też podziękowanie to odnosi się i do pana Bocheńskiego z Głęboczka, korospondenta Galic. Towarzystwa Rolniczego. Innych zaś panów Korespondentów czy Seniorów, którzy raczyli przyjąć również na siebie podobne zadanie, wzywam uprzejmie (nie wymieniając tym razem nazwisk) o jakąkolwiek wiadomość, i złożenie łaskawe pozostałych egzemplarzy we Lwowie, w domu p. Eminowicza w mieszkaniu na dole po lewej stronie, naprzeciw Biblioteki Ossolińskich; — gdzie osoba upoważniona przezemnie do odebrania, wyda należne pokwitowanie.

Julia Goczałkowska.

Kraków 30 kwietnia 1862— w redakcyi *Wieńca*.

Dodatek do Nru 8 „Wieńca“

3 maja.

Loterya fantowa.

W każdem u nas przedsięwzięciu gdzie tylko idzie o cel dobroczynny, ponieważ nie brak serc i szczerości, tam łączą się zaraz wszystkie stany i wszystkie bez wyjątku klasy; dlatego też oprócz specyalnych korzyści, działa tu się jeszcze i dla dobra kraju w ogólności; tem też więcej i na takiem zebraniu, jakie bywa na loteryi fantowej, bo tu wszyscy gromadzą się osobiście, zatem i wszyscy mogą brać współudział i małym nawet datkiem przyczyniając się ku ulżeniu cierpieniom współbraci, zaspokoić serce, ubawić się pożytecznie, i prawdziwie serdecznie. Takie nasuwały nam się ogólne myśli, przypatrując się ciągnieniu cotylko odbytej (w dniu 2 maja) Loteryi fantowej w sali redutowej, na korzyść ubogich Krakowa pod opieką Tow. Dobroczynności zostających;— zajęcie bowiem było ogólne, gdyż w godzinę cel dopięty został. Przybyło do funduszu ubogich około 1000 fl. walutą austr., a radość i zadowolenie na wszystkich wybijały obliczach. — W całem przedsięwzięciu takiej loteryi, poświęcenie dam na pierwsze uwielbienie zasługuje, — albowiem one to krzątają się niezmordowanie około zebrania fantów w tym celu, a całem urządzeniem się zatrudniają, i ich sprzedażą; w szczególności zaś o ile wiedzieć możemy, zajmowały stoliki, czcigodne następujące damy:

Hr. Husarzewska z córką.
Hr. Jezierska z panną Kirchmajer.
P. Gruszczyńska z dwoma córkami.
Hr. Arturowa Potocka, prezesowa dam.

Wieczór ten jeszcze niespodziewanie urozmaiconym został; albowiem damy z Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, raczyły przy oddzielnie 3ch urządzonych stolikach rozsprzedawać bukiety z żywych kwiatów, a dobroczynna powszechność krakowska i tych dam poświęceniu chętnie odpowiedziała.

Mody.— Wiele cierpiemy na tem, że w tym jeszcze numerze robiąc sprawozdanie mód wiosennych, nie jesteśmy w stanie, mimo najszczerszych usiłowań z naszej strony, dołączyć do opisu rycin mód dla tych, co się nań abonowali, ani tablic z wzorkami i krojami dla wszystkich czytelniczek *Wieńca*.

Pragnąc usunąć trudności, na jakie napotykać trzeba, przerysowując i litografując tu w miejscu wzorki i kroje z żurnalów obcych,— chcąc przytem ucieszyć nasze Abonentki dokładnością i mnogą rozmaitością tych wzorków, staraliśmy się zawcześnie i z powiększeniem nawet wydatków z naszej strony w tej mierze, bo już od dwu miesięcy, zrobić układ z administracyą paryskich żurnalów: *des Dames et des Demoiselles* w Brukselli, ażeby taż administracya, odbijając do swego żurnalu wzorki i ryciny, odbijała oraz i dla nas potrzebną ilość, (z polskiemi napisami). Układ ten dla pewności robiliśmy za pośrednictwem pana Gerstmanna księgarza i wydawcy z Brukselli, i oto wyjątek z listu jego pisanego do redakcyi *Wieńca* pod dniem 25 kwietnia: „Pierwszą przesełkę wy„prawiam dziś przez *grande vitesse* (pociągiem pospiesz„nym), powinna przeto dojść na 29go;— dalsze zaś, każ„dego 7go miesiąca, to jest w terminach jak tylko być „może najwcześniejszych, bo zaraz po wyjściu z pod pra„sy posełać i wyprawiać będę . . . Rysunki i wzorki nie „mogą różnić się od tych, które do dziennika francuskie„go są dołączone, bo odbijają się z tych samych kamieni; „możesz więc pani pod tym względem najzupełniej być „spokojną.“

Mimo jednak tego zapewniającego uprzedzenia nas listem pana Gerstmanna, ryciny i tablice nie nadeszły na 29go kwietnia— w nadziei więc, że nadejdą dzień lub dwa później, zatrzymaliśmy umyślnie przez parę dni ekspedycyą dziennika naszego, ażeby za to opóźnienie i cierpliwe oczekiwanie, szanowne Abonentki otrzymać mogły wzory dokładne i ryciny;— gdy jednak te dla trudnej do odgadnienia nam przyczyny do dziś dnia nie nadeszły,— zmuszeni się widzimy lubo z przykrością, ekspedyować i 8my jeszcze numer dziennika bez tychże. — Nietylko ryciny nasze, ale francuski żurnal: *des Dames et des Demoiselles*, który na 15go każdego miesiąca zwykł przychodzić, kwietniowy numer jego nie nadszedł dotąd do żadnej księgarni krakowskiej ani dla prywatnych jego abonentów.

Przepraszając zatem uprzejmie szanowne Abonentki, za to nie z naszej winy i chęci pochodzące opóźnienie, upewniamy je, że należące się tablice i ryciny odbiorą zawsze według należnej liczby; — a temczasem przesełamy opis mód wiośnianych ogólny, wyjęty z innego, niemniej wziętego dziennika paryzkiego:

Według dawnego zwyczaju, święta wielkanocne wprowadzały na scenę Paryża i mody wiośniane z całą ich świeżością i elegancyą;— procesye w dni wielkotygodniowe do Longhamps, w miejsce odpowiednich im szat żałoby i pokuty. przynosiły najwykwintniejsze toalety według wymagań pory. Dziś duch czasu dążący do praktyczności, zmienił i ten zwyczaj. Nie kalendarz ale słońce jest mód regulatorem. *Kapelusze* krepowe lub z tiulu jedwabnego różnej barwy, tiulowe są świeże i eleganckie, ale bardzo krótkotrwałe, i tracą kolor; — mimo tego jednak, najwięcej się podobają. Włosiane kapelusze czarne z białem, z fioletowem lub włosie białe z czarnem fioletem, mieszane, do nich pióra nie służą, tylko wstążki lub kwiaty. — Do słomkowych zaś pióra albo wstążki i kwiaty według gustu.

Tak zwane *belgijki* lub *angielki* (okrągłe z słomki zeszywanej) są najmodniejsze, a na nich bukiet z piór. — Włosiane i słomkowe ubierają także owocami. Pióra czy kwiaty upinają na samym przodzie kapelusza.

Suknie ubierają dołem samym małą falbaneczką a raczej plisą fałdowaną i wierzchem przyszytą raz do sukni, z tej materyi co i suknia, a brzegiem wstążeczki wązkie. Suknie czarne materyalne w białe kropki lub z jakąbądź odmianąbiałą są modne.

Odzienia na chłodno, zawsze jeszcze ponché, czarne lub popielate, długie prawie do kostek, — letnie zaś, chustki

małe koronkowe lub tiulowe czarne, z ogromnemi falbanami, ale najmodniejsze będą chustki kaszemirowe haftowane, obszyte gipiurą.

Parasolki małe z rączką krótką, popielate, brązowe lub czarne, podszyte taftą białą.

Koronki brukselskie w ogóle należą do wielkiego i eleganckiego stroju.

Technologia niewieścia.

Przeciw wczesnemu opadaniu kwiatu z drzew owocowych. Wiatry suche, szczególniej wschodnie, w czasie kwitnienia drzew bywają powodem, że kwiat opada razem z zawiązkami. — Środek zapobieżenia temu jest pewny a łatwy: zaraz kiedy drzewo kwitnąć poczyna, trzeba codziennie podlewać drzewo dostatecznie, ażeby pień w czasie kwitnienia mógł ciągnąć z ziemi wilgotnej potrzebne mu soki— zaś ziemię koło drzewa gdzie się podlewa, potrząść wprzód lekko słomą, żeby się wilgoć utrzymywała ciągle, a kwiat był nią przez drzewo napojony dostatecznie.

Wyciąganie esencyi z pachnących kwiatów. Wiadomo, że z kwiatu rezedy, tuberozy i jasminu tak przyjemną woń mających, nie można otrzymać olejku za pomocą dystylowania,— aptekarze więc i hemicy, otrzymują ją przez trzymanie bawełny wraz z kwiatem w zamkniętem naczyniu przez czas jakiś;— a gdy ta bawełna przejdzie mocną wonią kwiatu, moczą ją w olejku lub najlepszej oliwie i ztąd otrzymują krople czyli olejek rezedowy, jasminowy i t. p. Odkryto więc, że do otrzymania w większej ilości tej esencyi, najlepszy jest przyrząd następujący: skrzyneczka drewniana, wykładana białą blachą, kilka sztuk ram drewnianych grubości na dwa palce, któreby wchodziły w środek skrzyneczki, na drzewie tych ramek daje się haczyki żelazne lub z drutu w około, perkal lub karton miękki bawełniany, wymoczyć dobrze w ługu, odeprać w wodzie i wysuszyć, — potem naciągnąć go na rama, przyczepiając do haczyków, lub po prostu bez haczyków przyszyć perkal na rama, jedne takie obszyte rama położyć na dno skrzynki, a na nim ułożyć kwiat z którego się chce otrzymać esencyę; — ten kwiat przykryć drugą ramą, dopóki w ten sposób nie napełni się skrzyneczki, po 24ch godzinach wyjąć ten kwiat a nakłaść świeżego, to przez dni kilka powtarzając, gdy już materya bawełniana naciągnie w siebie dosyć zapachu i silną woń wydawać będzie, zdjąć ją z ramek, złożyć w kilkoro i dać do prasy dla wyciśnięcia esencyi; — praska ta powinna także być obita blachą białą, ażeby esencya nie wsiąkała w drzewo.

Zasuszanie kwiatów z zatrzymaniem barwy i kształtów.— Piasek *rzeczny* przesiać, wypłukać i wysuszyć dobrze, podsypawszy na dno naczynia tego piasku trochę, ułożyć na nim kwiat z gałązką i zasypać powoli tym piaskiem, tak, żeby cały kwiat i liście były piaskiem pokryte;— to naczynie postawić potem na kilka dni w miejscu ciepłem do 50 stopni, a kwiaty w ten sposób zasuszone przełożyć do słoja szklanego, a zachowa on na długo pierwotne barwy i piękność.

Szparagi żeby nie wyrastały prędko i były grube i smaczne. — Najszkodliwszem w tej mierze dla szparagów jest rozrastanie się ich korzeni, które najlepsze soki wypijają. Otóż dla zapobieżenia temu, ogrodnicy francuscy wynaleźli i upowszechnili środek, że przyrządzając szparagarnię, gdy się nań dół wykopie, wybrukować go najprzód szczelnie kamieniami, a dopiero sypać ziemię i sadzić krzaki szparagowe.

Szampiony jak można mieć przez rok cały.— W piwnicy założyć inspekt czyli grzędę, oddaloną o dwa łokcie od muru, z ziemi mieszanej z gnojem końskim, gołębim, domięszawszy sporo kawałków starej sieci, przędzy lub nici i wymięszawszy je z nawozem, ta grzęda czyli inspekt powinien być zrobiony stoczysto i polewany wodą letnią żeby szampiony prędzej zeszły, a będą się rodzić przez lat kilka.

Kapłona utuczyć na prędce: na parę godzin przed zabiciem, nakłaść mu do gardła masła po trosze, ażeby go przełykał, potem gonić go dopóty aż upadnie; — wtedy go zabić, a masło zjedzone rozejdzie się po całem mięsie, które będzie delikatniejsze niż po długiem karmieniu.

Białość zębów chcąc odzyskać, wysuszyć krzaki pokrzywy, upalić i tym popiołem myć zęby.

Lekarstwo na anginę. 4 łuty hałunu i trochę szafranu utłuc dobrze w moździerzu, dodać do tego surowego białka z jaja, tę masę gęstawą dać do szmateczki cienkiej lnianej, złożonej we czworo, żeby masa nie dolegała do gołego ciała, i przykładać na miejsce bolące; gdy wyschnie, odwilżyć ją świeżem białkiem, co parę godzin odmieniając okład; i to powtarzać, dopóki zupełna nie nastąpi ulga.

Lekarstwo doświadczone na koklusz.— Do soku wyciśnionego z korzonków pietruszki, dodać dwie czwarte części, (to jest pół tyle co soku) pokarmu kobiecego, proszku z kminku tartego na koniec noża, dobrze wymięszać razem i dać wypić na raz tę proporcyę; powtarzając zażywanie cztery razy na dzień, a za każdem zażywaniem trzeba lekarstwo świeżo przyrządzić.

Kaszka jęczmienna z kremem z pieca. Przyrządź krem następującym sposobem: 2 garści mąki pszennej, 5 żółtek surowych, masła świeżego nieco mniej od kurzego jaja, pół kwarty słodkiej śmietanki lub mleka, to razem wszystko dobrze roztarte daj na ogień i mięszając ciągle, gotuj aż zgęśnieje;— potem odstaw, gdy wychłódnie daj trochę drobno siekanej skórki cytrynowej, trochę cukru miałkiego, wymięszaj, żeby w tej papce krupek nie było (bo w takim razie trzebaby ją fasować przez sito) dodaj pianę z 4ch białek, i wmięszaj lekko, aby ją nie rozetrzeć bardzo.

Kaszkę jęczmienną drobną ugotuj na gęsto na mleku i z masłem, do rądla wysmarowanego lekko masłem i wysypanego bułką tartą, układaj koło czyli plaster z téj kaszy na dnie rądla przełóż kremem daj znów plaster kaszki i przełóż kremem i t. d. ale nie trzeba pełno, bo to wyrośnie podczas wypiekania, i daj do wolnego pieca na 3 kwadranse, gdy się wypiecze wywróć na półmisek, pocukruj, i daj na stół.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi.— Druk „Czasu“— Rząd. drukarni ANT. ROTHER.

WIENIEC. № 8. 1862.





Explications.

Corvette. — Confection d'été qui figure sur notre grande planche de confections de la maison L'hopiteau. Ce vêtenent s'exécute en étoffe de soie. Il est bordé par un galon de velours façonné, avec perles d'acier.

N° 1. Devant.
N° 2. Dos.
N° 3. Dessous de la manche.
N° 4. Dessus de la manche.
N° 5. Moitié du parement.
N° 6. Moitié du col.